Ner 108. Kraków, Sroda 16 Maja 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
ddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 15 maja.

Węgierski prezydent ministrów przybył do Wiednia w piątek wieczorem i nazajutrz po południu odjechał z powrotem do Buda-Pesztu. Cesarz przyjmował p. Wekerlego na półtoragodzinnej audyencyi; również długą konferencyę odbył p. Wekerle z ministrem spraw zagranicznych hr. Kalnokym i ministrem skarbu p. Plenerem. Przedmiotem narad była naturalnie sprawa ślubów cywilnych oraz sytuacya wytworzona przez ostatnią uchwałę Izby magnatów. Bezpośrednim skutkiem sobotniej audyencyi węgierskiego prezydenta gabinetu ma być konstytucyjna wymiana nuncyów pomiędzy obiema Izbami węgierskiego parlamentu. Ma to nastąpić tak szybko, że już we czwartek węgierska Izba deputowanych zajmie się na nowo odrzuconym przez magnatów projektem rządowym; w kołach parlamentarnych przypuszczają, że jeszcze na tem samem posiedzeniu Izba przystąpi do głosowania, które niezawodnie na korzyść ustawy wypadnie. Nuncyum Izby poselskiej bezzwłocznie przedstawione będzie Izbie wyższej, a prezes gabinetu powtórnie przybędzie do Wiednia, aby Cesarzowi złożyć merytoryczne sprawozdanie. Sądzą, że Izba magnatów obradować będzie nad projektem już około 21 b. m.

W parlamencie francuskim toczyła się ciekawa dyskusya w sprawie zniesienia jawności wykonywania wyroków śmierci. Ustawa karna z 1811 r., obowiązująca do dziś dnia we Francyi, otacza egzekucye wielką ostentacyą. Wyroki śmierci były wykonywane w biały dzień, na jednym z najbardziej uczęszczanych placów, a gilotyna była ustawiona na wysokiem rusztowaniu. Obecnie egzekucye odbywają się z brzaskiem dnia, na placu przed więzieniem Grande Roquette, gilotyna stoi na ziemi, a otacza ją potrójny szereg konnych żołnierzy. Ale z okien domów i z drzew zawsze jeszcze można oglądać straszne widowisko. Przed dziewięciu laty senat uchwalił wniosek, domagający się wykonywania wyroków śmierci w obrębie murów więziennych. Poprzednia Izba usunęła ten wniosek z porządku dziennego wskutek nieprzychylnego wotum swej komisyi. Obecnie komisya Izby uchwaliła jednomyślnie odnośną ustawę, jednakże plenum oświadczyło się większością kilku głosów przeciwko nagłości obrad; w ten sposób kwestya jest ponownie pogrzebana na lat kilka. Różnice w tej sprawie ztąd pochodzą, że zwolennicy kary śmierci obawiają się, aby zniesienie jawności nie doprowadziło do zniesienia samej kary; jawność była zaprowadzona w tem mniemaniu, że środek strasznej kary będzie działał odstraszająco na tłumy. Długoletnie doświadczenie wykazało jednak, że publiczne egzekucye dają powód do scen skandalicznych i otaczają skazańców aureolą bohaterstwa. Widziałem — mówił sprawozdawca komisyi — te bandy morderców, dziewcząt złego życia, złodziei i włóczęgów, niestety dzieci nawet, które występek pozbawił już wszelkiego miłosierdzia; widziałem, jak ten tłum cisnął się przez całą noc na placu Roquette, popychając się, dowcipkując i żartując; słyszałem ich śpiewy, ich krzyki i śmiechy; byłem świadkiem ich pijaństwa i przekonałem się, że byli przejęci jedynie uczuciem okrutnej ciekawości. Po wykonaniu wyroku przypatrywałem się, jak tłum się rozchodził i znowu słyszałem śmiechy, żarty i ohydne dowcipy. Od tego czasu nabrałem przekonania, że strach kary śmierci istnieje tylko w wyobraźni kilku kryminalistów. Naprawdę jednak tłum idzie do gilotyny, jak na widowisko, a powraca od niej, jakby z orgii.

Gabinet holenderski Taka van Poortovliet upadł, jak wiadomo z powodu reformy wyborczej. Tak proponował znaczne rozszerzenie prawa wyborczego, które w Holandyi przysługuje obecnie zaledwie 280.000 pełnoletnich mężczyzn. W gruncie rzeczy wszystkie stronnictwa zgadzały się na reformę, a zachodziły jedynie różnice co do warunków, od których miało być zależnem nabycie całości praw obywatelskich. Podczas wyborów przeciwnicy gabinetu otrzymali 57 mandatów, podczas gdy przyjaciele Taka zdobyli tylko 43 mandaty. Wobec tego wyniku gabinet Taka ustąpił, a królowa rejentka powierzyła utworzenie nowego rządu Roellowi, sekretarzowi rady opiekuńczej młodej królowej. Roell, który objął tekę spraw zagranicznych, powołał do gabinetu kilku wybitnych polityków z obozu przeciwników Taka. Tekę sprawiedliwości objął van der Kaay, deputowany z Alkmaar, radca trybunału w Haadze i przywódca liberalnych dyssydentów; sprawy wewnętrzne otrzymał van Houten, znany publicysta, członek parlamentu od lat 25, który dawniej zasiadał na skrajnej lewicy, ale jest obecnie „umiarkowanym radykalistą“, jeżeli wogóle te dwa pojęcia dadzą się pogodzić. Ministrem skarbu został Sprenger van Eyk, dawny minister kolonij w gabinecie Heemskerka. Trzeba zauważyć, że podczas gdy van Houten był zaciętym zwolennikiem reform, projektowanych przez Piersona, minister skarbu w gabinecie Taka, Sprenger, zwalczał je z niemniejszym zapałem. Ciekawym będzie dalszy wzajemny stosunek tych dwóch ministrów. Minister wojny, jenerał Schneider, jest człowiekiem nowym w polityce, podobnie jak i inni członkowie gabinetu. Roell może liczyć na razie na poparcie tej większości, która obaliła gabinet Taka. Składa się ona z 23 katolików, 26 liberalnych dyssydentów, i 8 tak zwanych antyrewolucyonistów. Te trzy grupy łączy przedewszystkiem niechęć do reformy wyborczej. Jednakże w szczegółach zachodzą pomiędzy niemi wielkie różnice: liberalni pragną w zasadzie rozszerzenia prawa wyborczego, podczas gdy katolicy są za utrzymaniem obecnego stanu rzeczy. Oprócz reformy wyborczej nowy gabinet ma do załatwienia niemniej drażliwe sprawy reformy wojskowej i obowiązkowej nauki szkolnej. Każda z nich może z łatwością wywołać przesilenie gabinetowe. Prócz tego katolicy są niezadowoleni ze składu nowego gabinetu, gdyż otrzymali w nim tylko jednę tekę, jakkolwiek stanowią główną podstawę większości rządowej. To też prasa holenderska sądzi, iż Roell nie długo utrzyma się u steru władzy.

Pismo dziękczynne X. Arcybiskupa Stablewskiego do Ojca św. z powodu ostatniej Encykliki.

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Stablewski wystosował do Ojca św. pismo dziękczynne z powodu Jego ostatniej Encykliki do Biskupów polskich. Pismo X. Arcybiskupa, podpisane przez XX. Biskupów sufraganów Likowskiego i Andrzejewicza, ogłasza w całości *Osservatore Romano*, poprzedzając je następującemi słowy:

„Należało się spodziewać, że prasa liberalna i sekciarska z tem samem usposobieniem, z którem często oskarżała Ojca św., jakoby się nie troszczył o sprawy religijne Polski, po ogłoszeniu Encykliki weźmie takową za cel swoich nieszlachetnych krytyk i potwarzy, a nawet wznieci podejrzenie, że najwznioślejszy ten dokument doznał wszędzie przyjęcia obojętnego i nieprzychylnego. Ażeby okryć pogardą podobne podejrzenia jesteśmy w stanie zapewnić, że właśnie działo się przeciwnie. We wszystkich częściach Polski: niemieckiej, austryackiej, a niemniej w rosyjskiej, odezwa Najwyższego Kapłana wywarła najkorzystniejsze wrażenie, a mamy na to najpewniejsze dowody. Wystarczy na dzisiaj udzielenie następującego nader ważnego dokumentu, do którego ogłoszenia jesteśmy upoważnieni.“

Pismo X. Arcybiskupa Stablewskiego brzmi w tłómaczeniu polskiem, jak następuje:

Ojcze Święty!

Radością niewypowiedzianą napełnił serca nasze List Twój Okólny do Biskupów polskich wystosowany, a radość tę podniósł jeszcze wesoły czas wielkanocny, w którym go otrzymaliśmy.

Przedewszystkiem atoli miłym dla mnie jest obowiązkiem wyznać dla Ciebie, Ojcze święty, wdzięczność moją, któremu nietylko powierzyłeś głośną prowincyę Gnieźnieńską i Poznańską, lecz którego nie przestajesz obsypywać niezasłużonemi pochwałami. Obym zdołał okazać się ich godnym! Udział w tej radości mojej i zarazem we wdzięczności biorą niżej podpisani Biskupi-Sufragani, całe duchowieństwo moje i lud wierny. Tej jednozgodnej wdzięczności i radości świadkami niechaj będą nasze gazety katolickie. Cieszymy się, Ojcze św., że nietylko nie pominąłeś naszego nieszczęśliwego narodu, lecz „jak najmilej o nim wspominasz i stale uznajesz jego względem Ciebie z ufnością połączoną miłość wielką;“ — cieszymy się, że chrześciańskiemu światu łaskawie przypomnieć raczyłeś, iż przodkowie nasi, „kiedy Europa drżała wobec napadów przemożnych nieprzyjaciół chrześciańskiego imienia, przed wszystkimi innymi w świetnych bitwach zasłaniali ją przedmurzem piersi swoich, że byli religii i cywilizacyi najgorliwszymi obrońcami i najwierniejszymi stróżami, po ojcach odziedziczonej wiary prawdziwą ozdobą; że do Matki swej, Kościoła przywiązani byli zawsze z największą wiernością i zawsze niewzruszenie wytrwali w tem samem posłuszeństwie dla rzymskich Papieży;“ cieszymy się, że smutnym sercom naszym „jakkolwiekby się ułożyły sprawy, przyniosłeś pociechę,“ — i jako synowie całem sercem Tobie, Ojcu naszemu oddani, odrazu dobrze pojęliśmy znaczenie i ważność słów Twoich. Dlatego z sercem wdzięczności pełnem zbliżamy się do Twojej Świątobliwości, aby Ci złożyć szczególne podziękowanie i wyrazić uczucia najgłębszej miłości oraz życzenia nasze.

Dzięki zaś składamy Ci tak za „nadzwyczajny dowód miłości Twojej,“ jaką nas w liście swym okólnym obejmujesz, jakoteż za niezmordowaną i skuteczną troskę, jaką nas i braci naszych otaczasz, sam bowiem słusznie wyznajesz, „że niemniej jak poprzedni Papieże... o nas się troskasz, że owszem, aby zachować sobie nasze zaufanie, gotów jesteś pracować z trudem i dążyć wytrwale do celu;“ jako też wreszcie za wzniosłe nauki i rady jakiemi od samego początku przesławnego Papiestwa swego, to jest od czasu Encykliki *Inscrutabili Dei consilio* jako najwyższy Kościoła Chrystusowego Pasterz i łodzi św. Piotra sternik całej powierzonej Ci owczarni Chrystusowej kształcić nie przestajesz; jak, uwzględniwszy niebezpieczeństwa obecnej chwili, zagrażające tak społeczeństwu całemu, jak w szczególności rodzinom, i społeczeństwo i zarazem życie każdego chrześcianina urządzić i kierować niem należy; jak należy wychowywać chłopców, lewitów do wzniosłego stanu duchownego przygotowywać i jak starać się o biedny tłum podburzony przez przewrotnych ludzi za pomocą fałszywych obietnic; jak zanieść światło prawdy ludziom dotąd w ciemnościach niewierności żyjącym i jak im wskazać drogę do wiecznej szczęśliwości; przedewszystkiem za te nauki dzięki Ci składamy, które w ostatniej swej Encyklice raczyłeś dać narodowi polskiemu.

Wyryliśmy to sobie głęboko w pamięci, albowiem przyniosło nam to pociechę i zapobiegło szerzącemu się tu i owdzie zaniepokojeniu umysłów. Z tej przyczyny, skoro tylko doszła nas Ojcze św., Twoja Encyklika, posłuszni Twemu rozkazowi, udzieliliśmy jej natychmiast duchowieństwu i naszemu wiernemu ludowi i na przyszłość będzie nam leżało na sercu, żeby zawarte w niej napomnienia i przepisy przy sposobności szerzej wyłożyć, objaśnić i zalecić, aby ztąd wszyscy odnieśli jak najobfitsze owoce.

Pomiędzy innemi wielce zbawiennemi przestrogami zalecasz nam Ojcze św., pielęgnowanie świętości związku małżeńskiego. Dzięki staraniom naszych poprzedników, przestrzega naród nasz w czasie obecnym tej świętości z daleko większem poszanowaniem, niż w wieku poprzednim; atoli zachęceni ojcowskiem napomnieniem Waszej Świątobliwości, nie zaniedbamy z czujną troskliwością strzedz powierzonego nam ludu szczególnie od małżeństw mięszanych i od ślubów cywilnych.

Z równą gorliwością, ile będzie w naszej mocy, czuwać będziemy, aby młodzież nie zarażała się w szkołach i gimnazyach fałszywemi i wierze katolickiej przeciwnemi naukami i nie wychowywała się w bezbożnych obyczajach; nie tajno nam bowiem, że tacy będą obywatele, jakich szkoła wychowa.

Szczególną pieczę i staranie mieć będziemy, aby duchowieństwo nasze uważane było *za sól ziemi i światłość świata i było takiem rzeczywiście;* co tem pewniej spodziewamy się osięgnąć, iż z pomocą Boską seminaryami naszemi rządzą pobożni i uczeni kierownicy.

Nauki Waszej Świątobliwości wykonując, nie przestaniemy wpajać różnym stanom naszych dyecezyi zasad chrześciańskiej miłości, które są ogniwem i główną obroną rodzin i państw, a czynić to będziemy w tym celu, aby wszyscy „w czynie i w prawdzie“ czuli się i uważali jako członkowie jednej rodziny chrześciańskiej.

A ponieważ po wszystkie czasy jest obowiązkiem kapłanów Kościoła, wrażać w pamięć wiernego ludu, ażeby oddawał Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego, tem więcej my w tych nieszczęsnych, a do rozruchu i zamieszania spraw państwa skłonnych czasach, spowodowani jesteśmy do wykonania tego obowiązku, zwłaszcza że nas, Ojcze Święty, tak wymownie w swej Encyklice nawołujesz i napominasz, żebyśmy szacunek i wierność dla Książąt świata głosili, i że nam panuje wiekoduszny Władzca, którego przychylny a życzliwy dla nas umysł niejednokrotnie poznać mieliśmy sposobność.

Słowem, Ojcze Święty, najszczerszą czujemy wdzięczność za wszystkie napomnienia, zachęty, nauki i wskazówki, niemniej za pieczołowitość i miłość, których dowody znakomite w Twej Encyklice nam podałeś. My nawzajem pochwytując tę sposobność, w imieniu naszem i naszego ludu wiernego, uroczyście ślubujemy, że jak przodkowie nasi, tak i my synowską miłość, szacunek, ufność i posłuszeństwo względem Ciebie i Twej Stolicy św., stale w sercach naszych zachowamy a nic nas od Ciebie nie odłączy, ani pokusy ani podstępne obietnice, ani groźby najokrutniejsze, ani śmierć sama.

Nie taimy sobie, że droga nasza jest wielce stromą i wielu trudnościami zasłaną, ale słowem Twem wzmocnieni i zapaleni, a poparci pomocą Świętych Pańskich i Patronów Polski, o których pośrednictwo modlić nam się zalecasz, ufamy w Bogu, że jak przodkowie nasi napady niewiernych nietylko od siebie, ale i od sąsiednich ludów chrzeciańskich odbijać potrafili, tak i dziś naród nasz, stały we wierze, szacunku i przywiązaniu do Stolicy św. Piotra, pod Twym przewodem, szalejącą burzę tegoczesną, która zamierza obalić cały, od wieków ustalony porządek chrześciański, potrafi powstrzymać, a pilnie i stale pielęgnując Twe nauki, uchyli się od niebezpieczeństw, grożących wierze i tym sposobem ustrzedz zdoła od szwanku chwalebną sławę swych przodków.

Oby Bóg Wszechmocy to sprawił w tym celu u stóp Twych, Ojcze Św., prosimy pokornie o Twe błogosławieństwo.

Dan w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha w dniu Jego pamięci poświęconym.

† *Floryan*,
Arcybiskup gnieźnieński i poznański.

† *Edward*,
Biskup tyt. aureliopolitański, Sufragan poznański.

† *Antoni*,
Biskup Sufragan gnieźnieński.

Sąd obwodowy w Bochni.

Piszą nam z Wiednia dnia 12 b. m.:

Sprawa utworzenia sądu obwodowego w Bochni toczy się od r. 1873. Już w październiku 1873 r. Wydział krajowy w sprawozdaniu sejmowem z d. 21 października 1873 r., a następnie Sejm krajowy, uznały potrzebę założenia sądu obwodowego w Bochni. Za koniecznością i potrzebą założenia i otwarcia sądu kolegialnego w Bochni po przeprowadzonem przeszło dwudziestoletniem dochodzeniu oświadczyły się wszystkie władze państwowe i autonomiczne, a Sejm krajowy tak w uchwale z dnia 4 maja 1875 roku, jakoteż powtórnie w uchwale z dnia 12 lutego 1894 r. konieczność tę i potrzebę otwarcia sądu obwodowego w Bochni zatwierdził.

W celu przyprowadzenia tej sprawy do pomyślnego rezultatu, udała się deputacya z miasta Bochni do Wiednia i sprawę tę dnia 9 maja b. r. przedstawiła prezesowi Koła polskiego JE. p. Zaleskiemu, który, uznając sprawę założenia i otwarcia sądu obwodowego w Bochni jako dojrzałą i krajową, z uznania godną życzliwością i troską o dobro kraju, wyrobił audyencyę u ministra sprawiedliwości JE. Schönborna, deputacyę mu osobiście przedstawił, następnie wybitniejszych posłów sprawą zainteresował i oświadczył, iż Koło sprawą tą, jako krajową, żywo się zajmie i w celu przyprowadzenia jej do pomyślnego skutku odpowiednie postanowienia niezawodnie poweźmie. — JE. p. minister Schönborn w przemówieniu do deputacyi uznał potrzebę pomnożenia sądów kolegialnych w Galicyi i przyobiecał sprawę otwarcia sądu obwodowego w Bochni osobiście gruntownie zbadać. Deputacya była także u JE. p. ministra Jaworskiego i JE. p. ministra Madeyskiego, którzy sprawę założenia sądu obwodowego w Bochni jako krajową uznali i w miarę możności poprzeć przyrzekli. Z deputacyą tak u prezesa Koła polskiego, jako też u pp. ministrów, był poseł miast Tarnów-Bochnia p. Rutowski, który wyrobieniem audyencyi się zajął, za co mu deputacya podziękę wyraziła.

Deputacya odjechała z Wiednia z przekonaniem, iż przy poważnem poparciu Koła polskiego na otwarcie sądu obwodowego Bochnia i okolica długo czekać nie będą, i że postanowienie cesarskie jeszcze w tym roku w tej sprawie wydane zostanie.

Sprawy krajowe.

Lwów 14 maja.

(Fundusz pożyczkowy na budowę szkół ludowych w gminach wiejskich).

(X) Na ostatniej sesyi uchwalił Sejm wydzielić z majątku zarodowego krajowego funduszu szkolnego efekta w sumie 68,035 złr. 80 cent. i wcielić je do funduszu pożyczkowego dla gmin wiejskich na budowę szkół, utworzonego już pierwotnie uchwałą Sejmu z dnia 22 września 1892 r. Kraj zobowiązał się opłacać przez czas trwania funduszu pożyczkowego krajowemu funduszowi szkolnemu, to jest do końca roku 1912 corocznie taką kwotę, jaką wydzielone obecnie z majątku zarodowego tegoż funduszu na rzecz funduszu pożyczkowego efekta w chwili ich wydzielenia corocznie tytułem odsetek przynosiły, od wydzielonej zaś gotówki odsetki po 4% rocznie. Zarazem kraj poręczył, iż z rozwiązaniem funduszu pożyczkowego na budowę szkół w dniu 1 stycznia 1893 r. zostaną z funduszu pożyczkowego, a o ileby ten nie wystarczał, z funduszu krajowego zwrócone funduszowi szkolnemu krajowemu na rzecz jego majątku zarodowego takie same efekta, jakie z niego na rzecz funduszu pożyczkowego wydzielone zostały, lub ich wartość w gotówce wedle kursu z dnia wydzielenia, tudzież cała kwota, wydzielona w gotówce.

Z TEATRU.

(Z powodu występów pani Lüde w *Gnieździe rodzinnem* i w *Jak wam się podoba?*).

Teatr ma swoją dziwaczną psychologię: nie trzeba przypadkiem myśleć, że jest instytucyą, utworzoną na to, aby dzieła literatury dramatycznej mogły znaleść właściwy sposób przemawiania do ogółu, interesującego się poezyą, a choćby tylko poezyą dramatyczną. Wyobrażenie takie byłoby z gruntu fałszywe. Tak mniemają tylko poeci i literaci, więc przez to samo pozbawieni bezstronnego sądu, bo w tej sprawie interesowani przedewszystkiem: my przeciwnie wiemy bardzo dobrze wszyscy, że literatura wogóle, a poezya w szczególności, bardzo mało ma z teatrem wspólnego. Interesują nas w nim naprzód aktorzy, dekoracye, historye skandaliczne; w drugim dopiero rzędzie literackie zalety wystawionej sztuki, i to przy tym tylko zasadniczym warunku, żeby była efektowna, żeby dawała popis aktorom, żeby drażniła nam nerwy, łaskotała mięśnie śmiechu, bawiła oczy barwnością obrazów lub zawikłaną intrygą trzymała uwagę w natężeniu. Jest coś niezdrowego w tem gorączkowem i namiętnem przywiązaniu, jakie okazujemy zewnętrznej stronie widowisk, w tej tęsknocie za sztucznem światłem, dekoracyą na efekt malowaną i sztucznie udaną namiętnością; jest także coś niskiego nawet w tem pożądaniu teatralnych igrzysk bez względu na ich treść i wartość, byleby tylko bawiły śmiechem lub wstrząsały bylejakiem wzruszeniem. Ale tak jest, a nie inaczej; dyrektor w *Fauście* przez żart tylko chyba mówi o tłumie, tłoczącym się do kasy: *dies Wunder wirkt auf so verschiedne Leute der Dichter nur...*

Poetów w teatrze przyjmujemy zazwyczaj wprost niechętnie. Bardzo niewielu z nich pojmuje „dla kogo pisać im przychodzi“; zwykle są nudni i nie znają się kompletnie na tak zwanych warunkach scenicznych. Lada reżyser musi krajać i skreślać to, co oni w naiwności uważają za najistotniejszą część dzieła swojego ducha: czyni to przez życzliwość dla nich, aby sztukę ochronić od upadku i zapewnić jej choćby mierne powodzenie. Bo przytem popełniają tę nieostrożność, że z pewnym doktrynerskim uporem wzorują stwarzane przez siebie postacie na prawdzie życia, obserwowanej przez poetyczny pryzmat, a zamało uważają na to, czego potrzebuje aktor, aby mieć odpowiedni popis dla swego talentu: oni chcą pokazać duszę ludzką i jej tragedye, a zapominają o tem, że artystka musi mieć sposobność popisania się pięknem ramieniem lub piękną suknią i układania się w malownicze pozy. Czasem tylko czystym przypadkiem zdarzy się wielkiemu poecie trafić w gust wielkiego aktora i zadowolnić słuszne jego wymagania; to też w nagrodę spotyka go wtedy ten zaszczyt, że bywa stawiany na równi z *Dorą*, *Fedorą* lub *Teodorą*. Szekspir naprzykład rozumiał dobrze, czego potrzeba tym deskom, co oznaczają świat, może dlatego, że podobno sam był aktorem; i jego wprawdzie dziś poprawia reżyser, ale poprawiając, musi czasem przyznać, że ten stary praktyk miał pomysły, którychby się nie powstydził sam p. Wiktoryn Sardou.

Ale w każdym razie publiczność teatralna lubi, żeby w nią wmawiano, iż ma dobry smak literacki: czyni więc to ustępstwo dla poetów, że daje pierwszeństwo dziełom, które mają literackie cechy, byleby tylko nie grzeszyły niczem przeciwko kanonowi wspomnianych już scenicznych warunków. A poeci? Jedni, tak jak ten w *Fauście*, odchodzą i wołają do dyrektorów: „Poszukaj sobie najemnika, panie!“ — inni, słuchając rozumnych rad ludzi biegłych w sztuce teatralnej „poezyi sprawę traktują na świecie, jak się traktuje miłosną przygodę“, lub zgoła warzą „pieprzny trunek“, o co też głównie chodzi. Do tych ostatnich należy Herman Suderman, którego najnowszą sztukę, okręconą około postaci Magdaleny Schwartze, wprowadziła u nas na scenę pani Aleksandra Lüdowa. Wiemy już z *Honoru* i z *Końca Sodomy*, że autorem tych utworów dramatycznych jest pisarz niezwykłego talentu. Tu i ówdzie wpadła niejednemu z nas w rękę nowela, czy powieść, podpisana jego nazwiskiem, a w niej zabłyszczała gdzieniegdzie iskra poezyi; za to dramaty zarówno u nas, jak i gdzieindziej zdobywały sobie powodzenie przebojem, takie w nich było doskonałe odczucie tego, czego potrzebujemy na scenie. To znaczy, że poezyi w nich nie było wcale: były tylko wydęte pozory poezyi. Przedewszystkiem zaś były wyborne role dla aktorów, był sprytnie ułożony scenaryusz i były szyldy nowożytnych idei, czyniących przewrót w sztuce i w życiu, nic, tylko szyldy poprzyczepiane do niewybrednych skandalicznych anegdot, opowiedzianych z brawurą i rodzajem pruskiej bezczelności.

Pomimo to, a raczej właśnie dlatego *Honor*, *Koniec Sodomy*, *Gniazdo rodzinne* należą do najlepszych sztuk teatralnych, jakie w ostatnich czasach zostały napisane. Wszystko tam tchnie teatrem, wstrząsa do głębi, pobudza do śmiechu, ręce do oklasków skłania: i niech sobie literaci co chcą mówią, że namiętności, które w dramatach Sudermana wywołują jaskrawe konflikty tragiczne, wyprowadzone są z nieprawdziwych sytuacyj i na nieprawdziwych opierają się pierwiastkach, że komedyanci, którzy rozdzierają sobie w tych sztukach gardła bluźniąc pojęciom honoru i rodziny, nie są podobni do ludzi cierpiących i walczących naprawdę, że oświetlenie, w jakiem autor stawia i tych pajaców i to, co ma uchodzić za ich namiętności, jest bardzo brzydkiem i fałszywem światłem sztucznem, w jakiem się czasem pokazuje żywe obrazy! Suderman może spokojnie dalej dostarczać dyrekcyom nowych schematów scenaryuszowych, a aktorom nowych ról, czując lepiej od swoich krytyków, na czem polega właściwa wartość dobrego teatru.

Więc Magdalena Schwartze jest wybornym popisem dla artystki przyjeżdżającej na gościnne występy. Bo jeżeli czasem przyzwyczaiwszy się już zbyt dobrze do codziennie widzianych aktorów, ci protektorowie sztuki, o których mówi Goethe, że nie należy im się przypatrywać zbyt zbliska, z konieczności zwrócić muszą uwagę i na fizyonomię pisarza, który tych aktorów w ruch wpuszcza, to na występach gościnnych całkowicie są od tego obowiązku wolni. Lornetki zwracają się wyłącznie ku artystce, której przybycie staje się wypadkiem dnia; po za szczegółami jej gry wszystko ustępuje na drugi plan, tembardziej zaś literatura, która w teatrze nigdy innego nie zajmuje miejsca. A Magdalena od pierwszego pojawienia się w akcie drugim aż do samego końca — to jeden tylko szereg nieprzerwanych efektów! Jakże wspaniale wygląda artystka warszawska, kiedy po długich przygotowaniach ukazuje się wreszcie i z przepysznych ramion, ujętych w ramy złotego galonu osuwa się płaszcz lamowany śnieżnym puszkiem. Jak jej doskonale w tej sukni z seledynowego pluszu w akcie drugim, albo w pąsowym szlafroczku w pierwszej połowie trzeciego! W antraktach w foyer i na kurytarzach prowadzimy zajmujące rozmowy, sprzeczając się, czy widzimy przed sobą artystkę wielką, czy też może tylko dobrą, bo w subtelnościach tego rodzaju doszliśmy już do pewnej biegłości. W każdym razie zgadzamy się na jedno, że artystyczna siła podobnej miary przydałaby się naszemu teatrowi niepospolicie i zapełniłaby wybornie lukę, którą oddawna odczuwamy dotkliwie. Bo co do tego niema dwóch zdań, że jeżeli pierwszy sezon jako tako dobiega do końca, zawdzięczać to tylko trzeba pewnej sztuce ekwilibrystycznej, z jaką układano repertuar, unikając sztuk, w których się można spotkać z wielkiemi rolami kobiecemi.

Wiemy doskonale, że pani Lüdowa wyjątkowo tylko grywa role tego rodzaju, co w *Gnieździe rodzinnem* i że nie na nią spadają w Rozmaitościach główne ciężary bohaterskich kreacyj. Wiemy, że panna Marczello przewyższa ją znacznie dramatycznym temperamentem, siłą i szczerością akcentów i że właściwym zakresem popisów pani Lüde jest ten, jakiego próbę pokaże nam w *Półświatku*. Ale tem większy dla niej zaszczyt, że może niekiedy rywalizować z artystkami *par excellence* dramatycznemi i zdobywać sobie w tym kierunku powodzenia, których echo dochodzi aż do nas. Zapewne wolelibyśmy, żeby głos jej był naturalniejszy, choć jest piękny i silny, a jeżeli już ma być sztuczny, żeby się utrzymywał od początku do końca w tym tonie, na jaki został nastrojony. Wolelibyśmy także, żeby ten głos nie wymykał się tak niekarnie i nie przybierał tak śpiewnej intonacyi, bo jeżeli kto to aktorowie stołeczni powinni się odznaczać poprawnością dykcyi i akcentu. Ale za to nie możemy się dość nachwalić postawy i piękności, nie możemy się dość nadziwić pomysłowości w wyzyskiwaniu efektów, jakie nastręcza rola, grze wykończonej i przestudyowanej w każdym szczególe, wyrazistej, jaskrawej, śmiałej. Gorączkowe przywitanie Magdy z rodziną, nerwowy niepokój, który ją gnębi, w rozmowie z pastorem lekceważenie naprzód, niedbała zalotność potem, a wreszcie wzrastające zainteresowanie i szacunek, przytem wszystkiem nieokiełzanie i wichrowatość tej cygańskiej natury, w dalszych aktach wzrastający niepokój i wybuch przy spotkaniu się z dawnym kochankiem po kilku mi-

Najwyższem postanowieniem z dnia 27 kwietnia 1894 r. udzielił Cesarz swej sankcyi powyższej uchwale sejmowej. Wobec tego fundusz pożyczkowy na budowę szkół w gminach wiejskich wynosić będzie obecnie razem z sumą przeznaczoną na ten cel w roku 1892 kwotę około 296,728 złr.

Funduszem tym w myśl uchwały sejmowej administruje Rada szkolna krajowa, a wobec tego, że pożyczki nie są oprocentowane, fundusz ten oddać może znakomite usługi dla szkolnictwa ludowego, ułatwi bowiem założenie nowych szkół w biedniejszych gminach wiejskich, w których dla braku budynku szkoły dotychczas zorganizowane być nie mogły.

Dla Rady szkolnej krajowej udzielił Sejm wskazówkę, ażeby nie zmuszano gmin do stawiania kosztownych budynków, a względnie szkół murowanych tam, gdzie drewniane budynki ich możności bardziej odpowiadają i ażeby przebudowania szkół ograniczyć do niezbędnej potrzeby.

Sprawy sądowe.

(Proces o zamordowanie X. Ardana w Cykowie).

Przemyśl 11 maja.

Pod przygnębiającem wrażeniem przytoczonych już szczegółów aktu oskarżenia, dających ponury obraz stanu etycznego człowieka młodego, który rości sobie tytuł do tego, że należy do inteligencyi, rozpoczęła się rozprawa sądowa od przesłuchania oskarżonego.

Wprowadzony do sali pod eskortą dwóch dozorców, młody człowiek robi wrażenie przykre. Przystojnym nazwać go nie można, jakkolwiek nosi się z pewną pretensyonalnością: włos gładko uczesany przycięty w grzywkę nad czołem, również starannie utrzymane wąsy i broda o włosie jednak bardzo rzadkim. Do niesympatycznej całości przyczynia się blada, wyniszczona cera i ubiór dość wyszarzany. Oskarżony jest mocno przygnębiony, wzrok ma ciągle spuszczony ku ziemi. Badany szczegółowo, przyznaje się on tylko częściowo do winy, utrzymuje bowiem, że nie chciał zabić X. Ardana, lecz „tylko zemścić się na nim.“

Oto bliższe szczegóły badania oskarżonego w pierwszym dniu rozprawy:

— Panie Hoszowski — rzecze przewodniczący — słyszałeś pan, iż jesteś oskarżony. Odpowiadaj pan z całą swobodą, gdyż obrony pańskiej nikt nie krępuje.

Oskarżony spuszczając oczy ku ziemi, głosem zaledwie dosłyszanym odpowiada:

— Z Maryą Nosalik łączył mnie od lat kilku stosunek miłosny. Mówiła, że jestem ojcem jej dziecka. Utrzymywałem ją przez czas dłuższy, zasilając wedle możności pieniądzmi, mlekiem i zbożem ze dworu. Pewnego razu przyznała się, że X. dziekan miał z nią trzy razy do czynienia. Od tego czasu znienawidziłem X. Ardana i postanowiłem zemścić się na nim. Cierpię na rozstrój nerwów, mam pamięć krótką i chwilami wpadam w stan niepoczytalności, jestem oszołomiony. W takim to rozstroju dnia 30 października roku zeszłego wypaliłem z rewolweru do Maryny, która mnie opuściła i poszła na służbę do Hermanowic. Nie pamiętam, czy po strzale dusiłem ją i biłem po głowie i karku. Starałem się nakłonić ją do zeznań fałszywych przed sądem, lecz szła tu i jej własna wola w parze. Dnia 7 października wypiłem dość rumu. Wieczorem, rozgrzany trunkiem, bezwiednie prawie pochwyciłem siekacz i przywdziawszy spodnicę — wziąłem ją matce wraz z innemi sukniami i bielizną, gdyż chciałem z Maryną opuścić Cyków — udałem się na plebanię. Stanąłem za lipą, rosnącą obok furtki. Za chwilę zbliżyło się coś czarnego. Ciąłem raz siekierą i uciekłem. Wpadłszy do domu, rzuciłem siekierę do stawku i udałem się do swego pokoju na spoczynek. Nie miałem zamiaru pozbawić X. Ardana życia, tylko....

P r z e w o d n i c z ą c y: W śledztwie zeznawałeś pan inaczej. Przyznałeś, że do Maryny strzeliłeś w zamiarze zabicia jej, a X. Ardana uderzyłeś również, aby pozbawić go życia.

O s k a r ż o n y: Presya, jaką na mnie wywierano....

P r z e w.: Sędzia pana nie przymuszał. Śledczy protokół odczytano panu, podpisałeś go własnoręcznie w obecności świadków.

O s k a r ż.: Tak — ale...

P r z e w.: Postępujmy w porządku. Wszak posłałeś pan po Marynę do Hermanowic, kazałeś wrócić kucharzowi dworskiemu zadatek w kwocie 1 złr. i przywołałeś Marynę. Czekałeś na nią na pastwisku. Gdy przybyła, wiodłeś ją polami przez dwie godziny, a pod lasem wypaliłeś do kochanki z rewolweru. Kula tkwi dotąd w prawym policzku ofiary. Na tem nie dosyć. Rękojeścią rewolweru biłeś Marynę po głowie i dusiłeś ją. Trunek nie wywiera na panu wielkiego wrażenia, bo umiesz pić i masz silną głowę.

O s k a r ż.: Byłem oszołomiony.

P r z e w o d n i c z ą c y: Po co wziąłeś pan, wychodząc na spotkanie Maryny, dubeltówkę i rewolwer?

O s k a r ż.: Dubeltówkę z przyzwyczajenia, rewolwer, aby się upewnić.

P r z e w.: Rewolwer na psy? Dubeltówkę schowałeś pan w stogu, gdyż przez terytoryum hermanowickie nie mogłeś przechodzić ze strzelbą.

O s k a r ż.: Nie chciałem zabić Maryny. Strzeliłem do niej w stanie nieprzytomnym, potem do siebie.

P r z e w.: Panu nic się nie stało. Strzał poszedł w powietrze. Czy Maryna za milczenie, a raczej za wydobycie pana z matni, otrzymała jakie wynagrodzenie?

O s k a r ż.: Korale.

P r z e w.: Kupiła je pańska matka i dała Marynie, a pan wziąłeś je od Maryny i sprzedałeś za 10 złr., aby te pieniądze przehulać.

O s k a r ż.: Trzy sznurki są u mnie.

P r z e w.: Dziwny był ten stosunek z Maryną. Ilustrują go znakomicie kartki, które pan pisałeś z więzienia do rodziny.

P r z e w o d n i c z ą c y poleca odczytać te kartki.

W listach tych, pisanych ołówkiem na paskach papieru, Hoszowski wzywa rodziców, aby z jego majątku ani Marynie, ani jej dzieciom nic nie dali. Swoją część przeznacza siostrze Helenie w nadziei, że kiedyś pieniądze będą mu potrzebne; wreszcie żąda od szwagra, aby przy odwiedzinach w więzieniu wsunął mu w kieszeń 500 złr. Te pieniądze, sądzi, że mu ułatwią ucieczkę; poczynił już nawet przygotowania, gdyż zranił się w szyję i lewą rękę, a to w zamiarze dostania się do szpitala, zkąd umknąć łatwiej, niż z więzienia.

P r z e w o d n i c z ą c y: W jakim celu pan miałeś u siebie siekierę i na co ona była ostrzona na kilka dni przed zamordowaniem X. Ardana?

Oskarżony nie daje na to żadnych wyjaśnień, ale zaznacza, iż cierpi na ucisk głowy, miewał chwilami napady nieprzytomności, cierpiał podrażnienie nerwowe, w którem nie widział, co robi. Nawet w tej chwili, chociaż wie, że znajduje się w sali rozpraw, jako obwiniony o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, to jednak nie zdaje sobie dokładnie sprawy ze swego położenia. Chwile popełnienia obydwóch zbrodni były właśnie u niego chwilami takich niedyspozycyj umysłowych.

Po przesłuchaniu oskarżonego, odczytano świadectwo moralności, wystawione przez gminę Cykowską, gdzie przedstawiono go, jako człowieka niebezpiecznego, rozsiewającego złe, demoralizujące wpływy.

Następnie okazano pp. przysięgłym plan sytuacyjny domostwa i ogrodu Ardanów, poczem wprowadzono świadka: w d o w ę po zamordowanym X. Ardanie.

Świadek zeznaje, że ś. p. jej mąż zostawił jej sześcioro dzieci, z których najmłodszy syn liczył lat 14, zaś nie zostawił wcale żadnego majątku. W dzień katastrofy udał się świadek wcześnie, bo około godziny 7½ wieczorem na spoczynek. Hałas i krzyk służby przerwał jej spoczynek a kiedy wstała, zobaczyła męża poranionym, jak go prowadzono do domu. Zażądał wody i przykładano mu ją do głowy a równocześnie posłano po dwu lekarzy. O jakimś nieprzyjaznym stosunku między zamordowanym a obwinionym, nie wie nic. Hoszowski ojciec bywał w ich domu, ale syn i córka nie. Zygmunt Hoszowski miał opinię lekkomyślnego hulaki, zresztą niewiele co wie o nim, jak również przez cały czas 32-letniego pożycia ze swym mężem, nie donoszono jej, żeby jej mąż miewał jakieś z kobietami wiejskiemi stosunki. Co do zachowania się obwinionego po wypadku, zeznaje, że był on u nich dwa razy. Pierwszy raz z ojcem wkrótce po wypadku a wtedy mając latarnię w ręku, podniósł ją i przyglądał się zamordowanemu, później zaś odjechał i wrócił następnego dnia i pytał, czy ksiądz co nie mówił. Głosy, jakoby stary Hoszowski złożył dla wdowy i sierot 15.000 złr., są zupełnie nieuzasadnione.

Po południu przesłuchano świadków: sługę gminnego Kaczora, Iwana Sałamacha, Tymoczkę, Annę Biłyk, Hankę Prystasz i Berka Liebhard propinatora. Wszyscy podają znane szczegóły. Ostatni świadek zeznaje, że rum, który obwiniony wypił u niego przed popełnieniem zbrodni nie był mocny, bo mięszano go zwodą.

Świadek Marya N o s a l i k, 20-letnia dziewczyna zeznaje, że przed 4 laty była w służbie u rodziców obwinionego i wtedy zaczęła się kochać z obwinionym. Po urodzeniu dziecka przez trzy lata zarabiała sobie szyciem, chodziła na zarobek, ale trudno jej było wyżyć i dlatego zgodziła się na służbę do Hermanowic. Obwiniony sprowadził ją ztamtąd i po dwugodzinnej przechadzce strzelił do niej z pistoletu. Odzyskawszy przytomność czuła duszenie rękami za szyję i uderzenia kolbą rewolweru po głowie. Na prośby jej, żeby się zlitował bodaj nad dzieckiem powiedział, że daruje jej życie, jeżeli będzie milczeć. Namówiono ją, aby zeznała, iż bawiąc się pistoletem nieostrożnie sama się zraniła. Do sądu w Niżankowicach stary Hoszowski odwoził ją swoim powozem. Za fałszywe zeznanie na korzyść obwinionego dostała od jego siostry korale wartości 48 złr., a i z tego jeszcze wyłudził od niej obwiniony 3 sznurki i sprzedał je za 10 złr. Świadek zaprzecza stanowczo, jakoby miała kiedykolwiek stosunki z księdzem.

O samej katastrofie składa następujące zeznanie:

Wieczorem w sobotę zabrał ją obwiniony jak codziennie do siebie. Przed położeniem się do łóżka rzekł: „Pójdę do Seliga sprzedać pszenicę. Pójdę tam, bo pieniędzy potrzebuję.“ I wyszedł. Ubrany był w czarny surdut, duże buty i czapkę. Ona tymczasem leżała, nie gasząc lampy. Po jakimś czasie wrócił i powiedział: „Com zamierzał tom zrobił. Sprawiłem księdza. Nie wiedzieć tylko, czy będzie żył, czy nie.“ Powrócił bosy i bez czapki, a czarną spodnicę niósł pod pachą. Spodnicę tę włożył do żelaznego piecyka i podpalił słomą z łóżka. Następnie rozebrał się i położył, ale nie zasnął wcale. Kiedy nieco później przyszły sługi z plebanii i karczmarz, zaraz wstał do nich, ale wnet wrócił i położył się w łóżko. Pytał się Maryi czy pójść do księdza czy nie, ona mu na to odpowiedziała, że wpierw należy posłać z zapytaniem na plebanię czy wiadomość jest prawdziwa. Kiedy wiadomość się sprawdziła, pojechał z ojcem, ale wcześniej wrócił i rzekł do niej: „Trzeba pójść po siekierę; siekiera leży w stawku.“ Następnie poszedł i przyniósł ubranie zostawione na lipie. Rano wyszli oboje nad staw, on wyjął siekierę i gdzieś z nią poszedł, ona zaś odeszła do domu Kaczorów u których mieszkała. Następnego dnia wieczór przyszła do jego pomieszkania. Mówił do niej: „Jak mię zdradzisz, powiem, żeś ty mi pomagała: Będziesz się patrzeć jak mię będą wieszali.“ Nie spała żadnej nocy aż do jego aresztowania, bo się go bała, uważając go za złego człowieka, któryby ją mógł zabić. Zamierzał on ją wyprawić jako szwaczkę do Lwowa, a dzieckiem sam się zająć, w tym celu przyniósł z garderoby swej matki 4 suknie, 5 koszul i 4 kaftaniki. Między temi sukniami była ta użyta do zbrodni. Kiedy go zaaresztowano pocałował ją i pożegnał słowami: „Bądź zdrowa.“ Przy śledztwie nie mówiła prawdy, bo się obawiała. Przytem ojciec obwinionego już po zaaresztowaniu syna namawiał ją do fałszywego świadectwa słowami: „żeby w sudi skrutyła,“ obiecując jej 100 morgów gruntu lub pieniądze na wyjazd do Ameryki. Odpowiedziała mu na to, że nie chce ani gruntu ani panicza. Nie widziała u niego nigdy ataków nieprzytomności, a w ów wieczór był zupełnie przytomny i nie pijany.

Po odczytaniu oględzin lekarskich, składali rzeczoznawcy Dr Lityński i Dr Keller swoje orzeczenie, stwierdzając, iż rana zadana wystrzałem pistoletowym Nosalikowej była ciężką, a ocalenie było tylko przypadkiem. Rana zadana X. Ardanowi była śmiertelną i musiała spowodować zgon.

12 maja.

Lekarz więzienny Dr Lityński zeznaje, iż obserwował obwinionego i nie znalazł u niego żadnych śladów zboczenia umysłowego. Chirurg Biber z Rudek twierdzi, iż obwiniony robił na nim wrażenie człowieka zupełnie zdrowego umysłowo. Takie wrażenie odnieśli także przesłuchani jako świadkowie dozorcy więzień. Świadek Dr Majewski ze Lwowa zeznaje, iż obwiniony radził się co do cierpienia bólu głowy i nerwowego rozstroju. Tych objawów słabości świadek jednak nie dostrzegł, a wysłał obwinionego do Zakopanego, bo uważał go za niedokrewnego.

Następnie zadał trybunał przysięgłym trzy główne pytania: 1) w kierunku usiłowanego morderstwa Maryi Nosalik, 2) w kierunku nakłonienia Nosalikowej do fałszywego świadectwa, 3) w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, dokonanego na osobie X. Ardana. Pytanie dodatkowe brzmiało: Czy popełniając czyn pytaniem 1 i 3 określony znajdował się Hoszowski w stanie zupełnego pijaństwa, albo w innym stanie zwichniętego umysłu, w którym nie wiedział, co czynił.

Po przemowie prokuratora Dra Prachtla i obrońcy Dra Dolińskiego, oraz po *resumé* przewodniczącego, udali się przysięgli na ustęp i po całogodzinnej naradzie zwierzchnik ławy przysięgłych Dr Dietzius odczytał werdykt. Na trzy główne pytania odpowiedzieli przysięgli jednogłośnie: t a k, pytanie dodatkowe zaprzeczyli.

Prokurator wnosi karę śmierci. Obrońca podaje, jako okoliczności łagodzące: młody wiek obwinionego, złe wychowanie i przyznanie się do winy.

T r y b u n a ł s k a z a ł Z y g m u n t a H o s z o w s k i e g o n a k a r ę ś m i e r c i p r z e z p o w i e s z e n i e.

KRONIKA.

Kraków 15 maja.

— **Arcyksiążęta Wilhelm i Rainer** przybyli wczoraj wieczór z Wiednia do Krakowa. Na dworcu powitali arcyksiążąt naczelnicy władz. Arcyksiążęta zamieszkali w Grand-hotelu. Dziś rano odbył się przegląd wojska, a mianowicie tak obrony krajowej, jak artyleryi. Arcyksiążę Wilhelm daje dziś o godzinie 7 wieczorem obiad, na który oprócz arcyksięcia Rainera została zaproszona tutejsza jeneralicya i przedstawiciele władz. Podczas obiadu przygrywać będzie przed hotelem muzyka wojskowa. Wieczorem o godzinie 9 odjeżdża arcyksiążę Rainer do Lwowa. Arcyksiążę Wilhelm pozostaje w Krakowie do czwartku, poczem uda się na dalszą inspekcyę artyleryi do Wadowic, a ztamtąd prawdopodobnie pojedzie do Lwowa.

— **Z Akademii Umiejętności.** Najj. Pan zatwierdził wybory zagranicznych członków Akademii, dokonane w ubiegłym roku, a mianowicie: Henryka S i e n k i e w i c z a, czł. czynnego Wydziału filologicznego, Dra Piotra C h m i e l o w s k i e g o, czł. korespondenta Wydziału filologicznego, Dra Maksymiliana P e r l b a c h a, czł. korespondenta Wydziału historyczno-filozoficznego, O. Pawła P i e r l i n g a T. J., czł. korespondenta Wydziału historyczno-filozoficznego, Samuela D i c k s t e i n a, czł. korespondenta Wydziału matematyczno-przyrodniczego i Dra Władysława N a t a n s o n a, czł. korespondenta Wydziału matematyczno-przyrodniczego.

— **Zapiski osobiste.** Hr. Stanisław Badeni dzisiaj rano przybył ze Lwowa do Krakowa. — Prof. Dr Rosner wyjechał w niedzielę na zjazd dermatologów do Wrocław'a, zkąd dziś wieczór powróci.

— **Z Uniwersytetu.** P. Jonasz Lax, rodem z Nowego Sącza, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **Żałobna chorągiew** powiewa z Magistratu krakowskiego z powodu śmierci ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, b. Marszałka krajowego.

— **Pociąg osobny,** urządzony z powodu pogrzebu ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, odchodzi z Krakowa dziś o godzinie 11 m. 15 w nocy. Podróżni przesiadać się będą w Dębicy i przybędą do Tarnobrzegu o g. 7 m. 34 rano.

— **Rada nadzorcza** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie odbyła dzisiaj w południe pierwsze swoje posiedzenie, na którem dokonała wyboru drugiego dyrektora i zastępcy tegoż. Wybrani zostali jednomyślnie na następną sześcioletnią kadencyę dotychczasowi, a mianowicie hr. Karol Scipio II-gim dyrektorem, a Dr Władysław Lisowski zastępcą tegoż.

Oprócz tego mianowała Rada nadzorcza jednomyślnie prokurzystą Towarzystwa p. Jana Geislera, szefa rachunkowości, z prawem podpisywania wspólnie z jednym z dyrektorów lub tychże zastępców.

Nadto uchwaliła Rada w myśl przysługującego jej wedle statutu prawa, iż z pozostałości osiągniętej za rok ubiegły w dziale ogniowym, otrzymają członkowie 25% od zapłaconej zaliczki tytułem zwrotu.

— **Konkurs literacki „Czasu.“** Termin tego konkursu kończy się z dniem dzisiejszym. Jutro ogłosimy tytuły i godła nadesłanych na konkurs prac.

— **Z teatru.** Jutro daną będzie po raz drugi pięcioaktowa komedya Dumasa syna p. t.: *Półświatek* z panią Lüde w roli Zuzanny. We czwartek dane będzie po raz czwarty *Gniazdo rodzinne;* pani Lüde odegra rolę Magdaleny. W piątek ukaże się po raz pierwszy na naszej scenie jednoaktowa bluetka z francuskiego p. t.: *Lolotta,* oraz komedya Fredry w 3 aktach p. t.: *Mąż i żona.* W obu tych sztukach odegra główne role pani Lüde.

— **Koncert** Towarzystwa muzycznego odbędzie się w poniedziałek dnia 21 b. m. w teatrze miejskim. Na program złożą się, prócz popisów solowych, słynna symfonia a moll Mendelssohna i sonety krymskie Moniuszki. Ceny miejsc zniżone, tj. piątkowe. Bilety do nabycia w kancelaryi Tow. muzycznego.

— **Towarzystwo lekarskie krakowskie** odbędzie we środę dnia 16 maja b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali Śniadeckich *(Collegium novum)* posiedzenie zwyczajne, na którem: 1) Dr Zoll okaże przyrząd Hessinga; 2) odbędzie się dyskusya nad odczytem prof. E. Korczyńskiego, mianym dnia 18 kwietnia; 3) Dr Ludomił Korczyński poda: Kilka uwag o zapaleniu zakaźnem opon mózgowo-rdzeniowych.

— **Pułk I ułanów** urządził wczoraj w Kobierzynie zajmujące popisowe przesadzanie przeszkód, połączone z rozdzielaniem nagród honorowych; prawo udziału przysługiwało jedynie oficerom i kadetom pułku tak na własnych, jak służbowych koniach. Urządzeniem popisów zajmował się osobny komitet, pod przewodnictwem pułkownika hr. W. Schaffgotscha. Grono sędziów składali pp. JE. fmp. komendant korpusu Aleksander hr. Uexkuell Gyllenband; JE. fmp. Karol Zaitsek; jenerał-major Ryszard Eisenstein; pułkownicy baron Dlauhovesky i Jan Kutschka. Mimo niepogody i deszczu, który spowodował rozmoknięcie toru, publiczności cywilnej Krakowa zebrał się spory zastęp. Chwile oczekiwania i przestanki między punktami programu urozmaicała produkcyami muzycznemi orkiestra 57 pułku piechoty pod kierownictwem p. kapelmistrza Żerownickiego. Pierwszy popis w przesadzaniu przeszkód, przeznaczony dla tych oficerów i kadetów pułku, którzy w tego rodzaju ćwiczeniach nie zdobyli jeszcze pierwszej nagrody. Zapisanych było 12 oficerów. Piewszą nagrodę honorową za ten popis przyznało grono sędziów p. porucznikowi Hagelinowi, drugą nadporucznikowi hr. Lasockiemu, trzecią porucznikowi Frölichowi. W drugim takim samym popisie pierwszą nagrodę otrzymał porucznik hr. Ledebur, drugą nadporucznik bar. Wiedersperg, trzecią rotmistrz hr. Koziebrodzki. Z kolei nastąpił popis trzeci, zwany J e u d e B a r r y. Polega on na tem, że do szranek wjeżdża trzech jeźdźców. Jeden z nich (p. porucznik Frölich) ma na lewem ramieniu przypiętą kolorową kokardę, którą współzawodnicy jego (pp. porucznicy Hagelin i Karger) usiłują zerwać, nacierając w miejscu. P. porucznik Frölich nie dopuścił do zerwania kokardy i otrzymał pierwszą nagrodę, drugą p. porucznik Hagelin, trzecią p. porucznik Karger. Czwartym i ostatnim punktem programu było przesadzanie przeszkód, przeznaczone dla tych oficerów i kadetów pułku, którzy w podobnym popisie zdobyli piewszą nagrodę. Zapisanych było 18 uczestników. Za najlepszych jeźdźców uznani zostali i otrzymali nagrody: pierwszą porucznik hr. Ledebur, drugą rotmistrz hr. Koziebrodzki, trzecią nadpoucznik Lommer, czwartą porucznik hr. Herberstein. O godzinie 5½ zakończyły się zajmujące popisy.

— **Ambulatoryum** otwarte w Krakowie w połowie grudnia r. z., zamkniętem zostało w sobotę z powodu zbliżającego się wyjazdu wielu pań, biorących w niem udział. Udział ten okazał się przez zimę nadspodziewanie znacznym. Pokazuje się ztąd, jak wiele osób uznało potrzebę zapoznania się z metodą opatrywania ran, aby módz potem dawać szybką pomoc w nagłych wypadkach zranienia, lub pod nieobecność lekarza umiejętnie opatrywać kaleki i cierpiących — co zwłaszcza dla mieszkających na wsi jest rzeczą nieodzowną. Najlepiej do takich posług nadają się kobiety, stając się dobrodziejkami ludności. Jeżeli uznanie wdzięczne należy się matce Juhel, wizytatorce SS. Miłosierdzia na Kleparzu — która z całą gotowością udzielając sali, umożliwiła otwarcie ambulatoryum, oraz tym zacnym zakonnicom, które dzielnie przy opatrywaniu chorych pomagały, to główna zasługa przypada w udziale Drowi Bossowskiemu, który przez 5 miesięcy codziennie kilka godzin drogiego swego czasu z szlachetną ofiarnością poświęcał prowadzeniu czynnności w ambulatoryum i z największą cierpliwością kierował ćwiczeniami, udzielał rad i wskazówek, swym przykładem do gorliwości zachęcając. Ilość opatrywań wyniosła przez cały sezon 2.317. Mamy nadzieję, że z nastaniem pory jesiennej, panie krakowskie pospieszą korzystać ze sposobności i pożyteczna instytucya ambulatoryum na nowo otwartą zostanie.

— **Polacy w Czerniowcach** obchodzili podczas Zielonych świąt uroczyście ćwierć-wiekowy jubileusz Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej. Komitet urządzający otrzymał liczne listy i telegramy gratulacyjne, między innymi od X. arcybiskupa Issakowicza, od prezesa Koła polskiego p. Zaleskiego, od Kornela Ujejskiego i wiele innych. Na uroczystem zebraniu w Czytelni polskiej po przemówieniu prezesa barona Kaprego, odsłonięto tablicę pamiątkową. Zjazd rodaków z Galicyi, Bukowiny i Rumunii jest znaczny.

— **Z Warszawy** donoszą, iż w końcu ubiegłego tygodnia wypuszczono kilkadziesiąt osób, aresztowanych w zeszłym miesiącu. Poprzednio uwolniono już 9 kobiet i kilku mężczyzn, tak że razem wypuszczono 70 osób. Utrzymuje się uporczywie wieść, iż rada uniwersytecka postanowiła relegować znaczniejszą liczbę studentów. Z aresztowanych przewieziono do cytadeli tylko jednego studenta, któremu zarzucają rozpowszechnianie odezw. Aresztowano w Warszawie studenta petersburskiego Kunickiego, którego brat przed 8 laty był powieszony.

— **P. Wincenty Kosiakiewicz,** znany nowelista, udał się w tych dniach z Warszawy do Grecyi w celu zwiedzenia miejscowości, nawiedzonych trzęsieniem ziemi. Wrażenia z podróży ogłosi p. Kosiakiewicz w warszawskiej *Gazecie Polskiej,* której jest współpracownikiem.

— **Z Petersburga** piszą do *Dz. Poznańskiego: (X. Y.)* W nocy z dnia 2 na 3 maja dokonano w Petersburgu, Moskwie, Orle, Smoleńsku i wielu innych miastach licznych aresztowań. Widocznie policya wpadła na trop organizacyi rewolucyjnej i uprzednio członków jej śledziła. W Petersburgu wykryto drukarnię, która znajdowała się w zamku Szczerbakońskim. Aresztowano między innymi Czermaka, szefa biura statystycznego ziemskiego, młodego uczonego Pawła Struwe, którego artykuły ekonomiczne zamieszczały pisma niemieckie, Aleksandrowa z żoną, mnóstwo studentów i słuchaczek wyższych kursów. Do dziś (9 b. m.) aresztowania trwają ciągle. W Smoleńsku odkryto również tajną drukarnię, maszynę drukarską i 400 funtów czcionek, oraz wydrukowany numer pisma rewolucyjnego. W lokalu, w którym była drukarnia, schwytano 4 osoby, w tej liczbie dwie młode kobiety. Bardzo liczne były aresztowania w Orle, gdzie pomiędzy innymi uwięziono Korolewa, głównego inżyniera drogi żelaznej orłowsko-witebskiej, głośnego przed laty kilkunastu Marka Natansona z żoną, który niedawno powrócił z Syberyi, Lwowa, panią Wulf i wiele innych osób. W Moskwie były także bardzo liczne aresztowania, ale dokładnych szczegółów nie mamy. Policya schwytała wiele osób na ulicy. Drukarnia w Petersburgu należała do organizacyi „Narodnaja Wola;“ znaleziono w niej wydrukowany numer pisma *Raboczyj Listok.* Mówią o znalezieniu 4 bomb w mieszkaniu drukarni.

Oprócz wyżej wymienionych uwięziono w Petersburgu kandydata praw Orłowa, Fedułowa i panią Ternożycką, a w Orle Sazanowa, adw. Pobiedonoscewa, Mik. Tlaterewa i Gideonowskiego. Aresztowani należą w znacznej liczbie do takich, co świeżo wrócili z Syberyi.

— **Koniec ks. Kantakuzena.** Z „dobrze poinformowanego źródła“ dowiaduje się *Przegląd* powodów tajemniczej śmierci ks. Kantakuzena, rosyjskiego dyrektora departamentu obcych wyznań. Kantakuzen, któremu wileński jenerał-gubernator Orżewski w zamian za zatuszowanie sprawy krożańskiej ułatwił nabycie za bezcen dóbr Łuczaj, powołany został do kancelaryi carskiej w Petersburgu na audyencyę. Car który zkądinąd był już poinformowany o przebiegu wypadków w Krożach, po krótkiem przywitaniu i zamienieniu kilku słów zwraca nagle rozmowę na inny temat i zapytuje Kantakuzena: „Cóż Kroże?“ — „Już w porządku — odpowiada książę — to była sprawa małoważna, drobiazg, Wasza Ces. Mości.“ „A Łuczaj?“ — pyta car — utkwiwszy w Kantakuzena badawczy wzrok. Książę zbladł na te słowa, a równocześnie z muskularnej dłoni carskiej padł silny policzek na twarz Kantakuzena. W kilka sekund potem dyrektora departamentu obcych wyznań nie było już w kancelaryi cara. Wyjechał do dóbr swoich i tam się otruł, o czem naturalnie gazety rosyjskie zamilczały, a doniosły tylko o naturalnej jego śmierci.

— **Sprawa Samojły.** W tych dniach w sądzie okręgowym wileńskim rozpatrywaną była sprawa radcy kolegialnego Samojły, oskarżonego o przyswojenie sobie stopnia naukowego i sfałszowanie stanu służby. Samojło był urzędnikiem kancelaryi b. jenerał gubernatora wileńskiego Kochanowa i wykrycie powyższego fałszerstwa nastąpiło przy okolicznościach takich: Przed dwoma niespełna laty okazało się, że niejaki Zonenko, urzędnik powyższej kancelaryi, przywłaszczył sobie znaczną ilość pieniędzy z sum, przeznaczonych na budowę pomnika Murawiewa w Wilnie. W czasie śledztwa uderzyła uwagę prowadzących je ta okoliczność, że Samojło, wmieszany pośrednio w sprawę Zonenki, używa tytułu kandydata dwóch fakultetów: fizyko-matematycznego i prawnego, co wydawało się nadzwyczajnem wobec jego młodego wieku, że posiada mnóstwo orderów zagranicznych itd. Śledztwo, przeprowadzone w tej sprawie, wykryło, że Samojło raz już stawał w Moskwie przed sądem za proste oszustwo, że niema prawa do tytułu kandydata dwóch fakultetów, ani do noszenia orderów zagranicznych, że dostał się na służbę do jenerał-gubernatora wileńskiego dzięki tylko protekcyi kuzyna jenerała Kochanowa. Sąd pozbawił Samojłę wszystkich praw stanu i skazał na dwuletni pobyt, bez możności wyjazdu, w gubernii archangielskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 16 b. m.: *Półświatek,* komedya w 5 aktach Aleksandra Dumasa, syna.

— Dnia 14 maja pogoda, przed południem i po południu błyskawica, grzmoty i deszcz; termometr od +11·1 doszedł do +21·5 C. Barometr z małą zmianą; o godz. 7 rano dnia 15 maja stan jego był 742·0 mm., termometru +14·0 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 16 maja: Suche dni; św. Jana Nepomucena.

Odezwa.

Myśl zakupienia domu ś. p. Jana Matejki, w celu pomieszczenia w jego murach prac i pamiątek wielkiego artysty, bliską już jest urzeczywistnienia. Dzięki hojnym darom nielicznych jednostek i instytucyj, zebrano kwotę, która umożliwi wkrótce nabycie domu na własność narodową. Ponieważ Sejm krajowy przeznaczył sumę dziesięciu tysięcy złr. na zakupienie kolekcyi rynsztunków, broni, historycznych strojów oraz szkiców, pozostałych po Matejce, można będzie nawet pokryć ściany domu wspomnieniami artysty i pewien szereg jego prac rozwiesić po murach. Stanowi to jednak tylko połowę przedsięwzięcia. Komitet, ustanowiony dla uczczenia pamięci Jana Matejki, ogranicza na razie swe działanie do skromnych rozmiarów i chce przedewszystkiem przechować dom artysty w tym

---

nutach hamowanej pogardy i oburzenia: wszystko to widzieliśmy zaznaczone jasno, przeprowadzone wzorowo. Mniej jasnym jest dla nas teatralny patos, który nie opuszcza Magdy od pierwszej do ostatniej sceny w dramacie; łatwoby go było pojąć u słynnej włoskiej śpiewaczki, jaką ma być córka podpułkownika Schwartzego, ale niepodobna się obronić lekkiemu podejrzeniu, że jest w nim także cokolwiek osobistych skłonności artystki, może przyzwyczajeń całego tego stylu aktorskiego, do jakiego pani Lüde w Warszawie musiała się nagiąć.

Te i tym podobne rzeczy mówiono podczas pierwszego przedstawienia *Gniazda rodzinnego.* Niektórym widzom zdawało się, że pani Lüde przypomina im panią Modrzejewską nietylko pięknością postawy, ale i głosem i rodzajem artystycznej techniki; czy to samo powtarzali w sobotę i wczoraj na przedstawieniach *Jak wam się podoba?* Podobno tak, a ktoś, znający się zawodowo na tajnikach sztuki aktorskiej utrzymywał, że pani Lüde gra Rozalinę piękniej, bo ją gra prościej. W słowach tych naturalnie kryje się wyrzut dla Szekspira, bo przecież ostatecznie Szekspir, pomimo wszystko, to także poeta i to w dodatku taki, jakiego drugiego nie było! Szkoda mianowicie, że nie zawsze wiedział o tem, że w teatrze nie ma prawa prawa obywatelstwa nic, co nie jest proste, bo psychologia dramatycznych przesileń, jak się wyraża Bourget, nie znosi komplikacyi w charakterach; szkoda, że napisał *Hamleta,* nieprzestrzeżony przez francuskich krytyków, iż *en dehors de l'action il n'y a pas de drame!* Pani Modrzejewska kładła główny nacisk na to, co recenzenci lubujący się w niejasnych wyrażeniach nazywają poetyczną stroną kreacyi; w Rozalinie naprzykład najmniej na to zwracała uwagi, że główna teatralna zaleta tej roli polega na jej męskiem przebraniu. W teatrze, rozumiejącym swój interes, byłoby najsprytniej uprościć rolę Rozaliny w ten sposób, żeby zredukować ją do dwóch pierwiastków i położyć nacisk na Rozalinie, jako na woltyżerce, i na Rozalinie jako kokietce, która obmyśliła szczególniejszego rodzaju flirt z Orlandem! Pani Lüde wygląda jako Rozalina bardzo wdzięcznie, a sceny miłosne w lesie ardeńskim gra z dowcipem, zręcznością i finezyą: taka była opinia dość powszechna.

Byli jednak i tacy, których w dotychczasowych występach pani Lüde raziło to, co z sobą prawie wszyscy artyści z sceny warszawskiej przywożą, a co nieświadomi rzeczy nazywają nienaturalnością i przesadą w gestach, w podkreślaniu najdrobniejszego szczegółu, w całem zachowaniu się na scenie i pojęciu roli. Jest to podobno ostatni wyraz gry aktorskiej, z którym tylko my nie mieliśmy sposobności się oswoić. Spytajcie się tylko krytyki warszawskiej, a powie wam w tym przedmiocie bardzo wiele. Dowiecie się od niej, że to tylko szkoła krakowska nakazuje aktorom mówić na scenie tym tonem, jakim się mówi w pokoju, gestykulować jaknajmniej, nie natężać i nie naginać naturalnych warunków aktora; dowiecie się dalej, że to są, według wyrażenia Bogusławskiego, hasła „straży pożarnej“, przeniesione z polityki w dziedzinę teatru i krępujące polot i rozwój talentów. Dowiecie się od innych krytyków, że konieczność tylko, konieczność obniżania poziomu gry dla wysunięcia naprzód aktorów nie rozporządzających fizycznymi warunkami, konieczność prędkiego przygotowywania sztuk w przeciągu czasu, który pozwalał zaledwie pamięciowo ogarnąć rolę, wytworzyła ten styl, jaki krytyka warszawska wyśmiewa i karci.

A może w tej tak zwanej dawnej szkole krakowskiej chodziło tylko więcej o literaturę, a mniej o widowisko? więcej o sztukę, a mniej o aktorów? więcej o tryumf moralny, a mniej o oklaski?

K. E.

stanie, w jakim za życia Matejki zostawał; wié jednak, że pamiątki po człowieku byłyby niedostateczne do zupełnej jego oceny, gdyby wspomnienia malarza, ślady jego twórczości, nie przychodziły w pomoc. Jeżeli dom Matejkowski ma odpowiedzieć zamiarom inicyatorów, musi on zgromadzić w swych murach szkice i studya mistrza, musi objąć kompletny zbiór jego dzieł w dobrych reprodukcyach, uprzystępnić każdemu dzieje rozwoju wielkiego i różnorodnego talentu. A na to brak dotychczas funduszu; komitetowi nie pozostaje tu nic, jak zwrócenie się do kraju z prośbą o poparcie.

Tego rodzaju fundacya, jak dom Matejkowski, tego rodzaju poważny narodowy pomnik, nie może zawdzięczać swego bytu i wzrostu jednorazowej ofiarności pojedynczych ludzi i instytucyj, ofiarności, która się może już wyczerpała, a w każdym razie wkrótce wyczerpać musi. Ale gdyby cały kraj wziął udział w składce, gdyby ci wszyscy, którzy na sobie doznali podniosłego wpływu dzieł Jana Matejki, chcieli złożyć maleńki datek na cel uposażenia jego domu, powiększenia jego zbiorów, wielki artysta miałby niebawem pomnik piękny i trwały, godny olbrzymiego talentu, niezmordowanego, a patryotyczną myślą ożywionego trudu, pomnik, któryby najlepiej świadczył o ogromnej twórczości malarza i przechowywał pamięć i wspomnienia człowieka. Komitet odzywa się więc do wszystkich, którym zależy na uczczeniu Matejki, na utrwaleniu jego działania, na zaznajomieniu swoich i obcych z jego pracami, odzywa się z prośbą, aby przyczynili się choć najmniejszym datkiem do pomnożenia funduszów instytucyi i rozpowszechniali po kraju składkę, choćby bardzo drobną. Niechaj dom, przeznaczony na uczczenie go, otrzyma za życia tak hojny dla narodu, Matejko — od wszystkich.

Składki przyjmują: p. Franciszek Slęk, dyrektor Kasy oszczędności w Krakowie, oraz wszystkie administracye pism polskich.

J. Friedlein. *St. Tarnowski.*
Henryk Rodakowski. *Franciszek Slęk.*
Maryan Sokołowski.

†

Ś. p. Jan Tarnowski.

Pod pierwszem wrażeniem bolesnej wiadomości o śmierci ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, skreśliliśmy w sobotę kilka wyrazów głębokiego żalu, jaką odczuwa kraj cały z powodu straty znakomitego i pełnego zasług obywatela. Dziś podajemy główniejsze szczegóły biograficzne.

Ś. p. Jan hr. Tarnowski był synem Jana Bogdana i Gabryeli z hr. Małachowskich. Urodzony 11 stycznia 1835 r. w Horochowie na Wołyniu, od r. 1847 uczył się prywatnie w Krakowie. Nauczycielami jego byli Mułkowski, Kowalski, Kamiński, Teofil Żebrawski, Paweł Brzeziński. Ten ostatni zwrócił uwagę ojca na zdolności chłopca do matematyki. Z tego powodu oddano go w r. 1849 do szkoły technicznej, na trzeci kurs. W styczniu 1850 r. stracił ojca. Po ukończeniu szkoły technicznej, czując sam, że mu to wykształcenie nie wystarcza, zapragnął zdać gimnazyalny egzamin dojrzałości. Największa trudność leżała w tem, że greki nie posiadał wcale. Przy usilnej pracy i pomocy prywatnych lekcyj Oskarda (do filologii), a Sawczyńskiego (do historyi i literatury polskiej) zdał maturę w 1853 r. Mieszkał w owych latach w Krakowie wraz z dwoma młodszymi braćmi pod dozorem X. Chełmeckiego, późniejszego katechety gimnazyum św. Anny. Z tych także lat datuje się przyjaźń, która go połączyła z Ludwikiem hr. Wodzickim i Augustem Gorayskim.

Po maturze matka zawiozła młodego Tarnowskiego do Paryża, gdzie zabawiła kilka miesięcy, a potem zostawiła syna pod opieką Leonarda Stawskiego, który był mentorem hr. Ludwika Wodzickiego — obaj młodzi ludzie mieli tu pobierać dalsze nauki. Tarnowski korzystał z wykładów w Collège de France, oprócz tego brał prywatne lekcye ekonomii politycznej, literatury uczył go Klaczko.

Tymczasem od śmierci ojca zarząd majątku rodzinnego zaczął szwankować, gospodarstwo podupadało. Życzliwi sąsiedzi i krewni naglili, aby się zająć tą sprawą. Nie mając jeszcze skończonych lat 20, młody Tarnowski zaprzestał dalszej nauki i objął zarząd majątku i odrazu potrafił stać się wyręczycielem matki, głową rodziny, opiekunem rodzeństwa. Wrodzona zdolność do zawodu gospodarskiego, zamiłowanie wsi, wytrwałość i poczucie obowiązku sprawiły, że umiał prędko się zoryentować i zaczął na tem stanowisku doskonale sobie radzić, przyczem niezmierną pomocą był mu zawołany agronom, Ferdynand Kozubowski. Przez lata najbliższe, zajęty pracą, wyjeżdżał bardzo mało, raz czy dwa na kilka tygodni do Paryża, raz do Włoch. W zimie odwiedzał niekiedy Kraków i na krócej Warszawę, aby się rozerwać w czasie karnawału. Na wsi najulubieńszą zabawą jego był sport myśliwski, a zwłaszcza koniarski. Doskonały jeździec, przepadał za pięknymi wierzchowcami, lubił wyścigi i miał wyborową stadninę. Kilka razy konie z jego stajni biegały we Lwowie, Peszcie i Wiedniu. Od popuszczenia wodzy tej ryzykownej pasyi wstrzymywał go zmysł praktyczny, zwłaszcza od czasu jak został ojcem rodziny.

W roku 1861 pojął za żonę Zofię hrabiankę Zamoyską, córkę Zdzisława i Józefy z Walickich. Ślub odbył się 25 lipca tego roku w Krakowie w katedrze na Wawelu i tak mnogością nazwisk historycznych jak przepychem strojów polskich na długo utkwił w pamięci mieszkańców tego miasta. Wskutek działów majątkowych wówczas dokonanych Jan Tarnowski został właścicielem Dzikowa.

W lutym 1862 roku nastąpiła śmierć matki, w następnym największa boleść jego życia: śmierć najmłodszego brata Juliusza, poległego w powstaniu dnia 20 czerwca 1863 roku. Oprócz braterskiej miłości była między nimi dwoma od dzieciństwa szczególna spójnia i sympatya; trudno im było obejść się bez siebie. Ze strony młodszego było to uwielbienie bez granic, ze strony starszego rodzicielska jakaś czułość i opieka.

Na wieść o rozsypce powstańców pod Komorowem, Jan Tarnowski przeprawił się przez Wisłę, aby zasięgnąć wiadomości o bracie. Znalazł ciało jego na polu bitwy między poległymi, obdarte do naga. Tymczasem pochował go na cmentarzu miejscowym. Dwa lata później przypadło mu w udziale wydobyć z więzienia politycznego w Ołomuńcu drugiego brata, hr. Stanisława Tarnowskiego.

Nastał szereg lat spokojniejszych, lat błogiego pożycia rodzinnego przy boku ukochanej żony, w otoczeniu pomnażającej się gromadki dzieci. Wśród szczęścia domowego nie zaniedbywał interesów rodziny i trosk o zagon ojczysty. W roku 1870 nabył ś. p. Tarnowski dobra Końskie w Królestwie Polskiem. Wielki ten majątek leśny i fabryczny (huty żelazne) Małachowskich, rodziców matki, podupadł był przez zły zarząd tak, że wystawiono go na licytacyę. Aby z rąk rodziny nie wypuścić ziemi, na której zresztą ciążyła suma posagowa matki, trzeba było stanąć do licytacyi. Do kupna dopomógł Adam Potocki znaczną pożyczką. Majątek ten przysporzył Tarnowskiemu pracy i trudów niemało. Trzeba było weń włożyć bardzo dużo, z ofiarą wielu przyjemności i wygód. Ale była pociecha, majątek po latach trudów i kłopotów stanął na stopie świetnej.

Prowadząc życie ziemianina, dbałego o rozwój wzorowego gospodarstwa, śledził równocześnie ś. p. Jan Tarnowski pilnie wszystkie potrzeby kraju i gorliwie zajmował się służbą publiczną, do której bywał przez swoich współobywateli powoływanym. Był prezesem Rady powiatowej w Tarnobrzegu, posłem na Sejm krajowy, stale od roku 1878 wybieranym z mniejszej własności okręgu tarnobrzeskiego, a przez kilka lat piastował także mandat poselski do Rady państwa z okręgu Tarnobrzeg-Mielec-Ropczyce. Zmarły był prezesem Towarzystwa rolniczego krakowskiego, później został mianowany członkiem Izby panów i tajnym radcą, a po ustąpieniu Zyblikiewicza, powołał go Monarcha na najwyższe dostojeństwo w kraju, powierzając mu laskę marszałkowską, którą dzierżył przez lat bliko cztery, od d. 17 listopada 1886 do 21 września 1890 roku. Nie zapomni kraj, iż za marszałkostwa ś. p. Jana Tarnowskiego sprawy ważne i znaczny postęp stanowiące, pomyślnie załatwionemi zostały, a stwierdzić nam tylko należy, iż na każdem stanowisku publicznem pozostał zmarły wierny swoim zasadom i przekonaniom zachowawczym. Złożywszy też laskę marszałkowską, powołany został przez grono ludzi, podzielających te same zasady i przekonania, na prezesa sejmowej unii konserwatywnej, a w roku bieżącym wybór ten ponowiono.

Ś. p. Jan Tarnowski był do ostatniej niemal chwili czynny. Nic nie zapowiadało u niego choroby serca. Objawiła się ona nagle 23 kwietnia gwałtownym atakiem. Lekarze miejscowi pp. Reifer i Orzechowski, zaradzili złemu; wezwany prof. Pareński sprowadził znaczne polepszenie; zdawało się, że nastąpi konwalescencya. Ale po paru dniach stan zaczął się stopniowo pogarszać. Cierpienie (duszność) było prawie nieustające i ciągle rosło. Siadywał w oknie, wpatrywał się w swoje pola, pracę całego życia, w widok Wisły z Sandomierza i powtarzał: „Nikt nigdy tego kawałka ziemi nie ukochał tak, jak ja; i mogę powiedzieć, żem go mądrze kochał, bom go podniósł bardzo — a roztropnie, cierpliwie, nie narażając go na ryzyko.“

W ciągu choroby dwa razy przyjmował wiatyk. Przytomność zachował do ostatka. Rozporządzenia zostawił aż do najdrobniejszych szczegółów. Ostatnia chwila była lekka i krótka.

Ś. p. Jan hr. Tarnowski miał dwie siostry: żyjącą hr. Waleryę Franciszkową Mycielską i zmarłą 1888 roku hr. Karolinę Janową Tarnowską z Chorzelowa. Z braci żyje dziś tylko jeden, hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności. Z dzieci zaś, pozostawił trzech synów: Zdzisława, Juliusza, ożenionego z Gabryelą hr. Starzeńską i Adama, oraz córkę Zofię hr. Stanisławową Siemieńską.

Wydział krajowy wystosował do hr. Zofii Tarnowskiej, małżonki śp. hr. Jana Tarnowskiego, następujące pismo kondolencyjne:

Jaśnie Wielmożna Pani! W ciężkiem nieszczęściu przesyłamy dla Pani i rodziny wyrazy najgłębszego współczucia i żalu. Współczucia, bo zalety wielkiego umysłu i serca śp. Twego małżonka jednały mu wszystkich — żalu, bo groby Dzikowskie zamkną się za zwłokami jednego z Tarnowskich, tego, co był naszym Marszałkiem; męża, co wzorem przodków, czy piastując zaszczytne dostojeństwa, czy w zwykłem życiu, szedł tylko szczytną drogą, co dla służby publicznej nie szczędził trudu, dla dobra sprawy umiał wiele poświęcić, a gotów był do wszelkich ofiar, prócz ofiary swego przekonania i zasad, przy których stał niezłomnie.

W tym żalu za mężem zasług i zasad, kochającym tę ziemię, której służył z oddaniem się i zaparciem, zespoli się kraj cały i jego też imieniem przesyłamy te słowa ku uldze w boleści.

Lwów dnia 12 maja 1894 r.

Powyższe pismo podpisali: marszałek krajowy, ks. Sanguszko i wszyscy członkowie Wydziału krajowego.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Dr Zoll, wystosował do hr. Zofii Tarnowskiej następujące pismo, imieniem Senatu akademickiego:

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Ciężką i bolesną stratę, jakiej doznałaś JWna Pani przez przedwczesną śmierć ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, męża tak wielkich zasług obywatelskich, odczuł cały nasz kraj i naród, a z nim zarówno i Uniwersytet Jagielloński. Zechciej przeto JWna Pani, od Senatu akademickiego przyjąć wyraz szczerego i serdecznego współczucia, a od niżej podpisanego, jako tłómacza tych uczuć wyraz najgłębszego uszanowania, z jakiem się kreśli

powolny sługa

Zoll.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 maja.

Słabe usposobienie prawie na wszystkich głównych rynkach zbożowych spowodowało i na naszym targu zbożowym ospałą tendencyę, chociaż sprzedający ze swoich cen znaczne ustępstwa robili.

Płacono pszenicę białą 7·25 do 8·— złr.; czerwoną 7·25 do 8·— złr.; żółtą 7·20 do 7·90 złr.; żyto 6·20 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6.75 złr.; na paszę 5·— do 5·25 złr.; owies 6·20. 7·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy własne „Czasu“.

Tarnobrzeg 15 maja. X. Biskup przemyski Solecki przybył tu dziś po południu na pogrzeb ś. p. Jana Tarnowskiego. Na pogrzeb przybyło już wiele wybitnych osób z kraju.

Lwów 15 maja. Wedle dotychczasowych dyspozycyj przybędzie Cesarz Franciszek Józef w dniu 7 września b. r. do Lwowa dla zwiedzenia wystawy krajowej. — Arcyksiążę Karol Ludwik odwiedzi wystawę dwukrotnie: naprzód dnia 3 czerwca z okazyi otwarcia, następnie zaś w jesieni w towarzystwie małżonki swej arcyks. Maryi Teresy.

Wiedeń 15 maja. Cesarz nadał ministrowi wyznań i oświaty Drowi Madeyskiemu i ministrowi skarbu Drowi Plenerowi godność tajnych radców.

Wiedeń 15 maja. Według telegramu *N. fr. Presse* z Rzymu, znajdował się w ostatniej mowie Crispiego także ustęp, poświęcony Austryi. Crispi miał powiedzieć: Jak długo istnieje trójprzymierze można liczyć na pokój. Ale przymierza nie trwają wiecznie i pewnego poranku mogłaby Austrya znaleść się z Francyą w jednym obozie. Cóż wtedy? Jestem przekonany — miał powiedzieć Crispi — że Austrya także poza trójprzymierzem zachowa starą lojalność wobec Włoch. Ale gdyby to przypuszczenie zawiodło. Czyż można będzie wtedy powiedzieć, że Włochy są w stanie obronić swoje granice, mając tylko ośm korpusów?

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 15 maja. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem X. kardynała biskupa Wielkiego Waradynu Schlaucha.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand odjechał z Pragi do Pilzna.

Wiceprezydent galicyjskiej dyrekcyi skarbowej Korytowski odjechał do Lwowa.

Wiedeń 15 maja. Książę bułgarski przybył tu wczoraj rano i udał się natychmiast do Ebenthal, gdzie odwiedzi swoją małżonkę.

Wiedeń 15 maja. Księżna Marya Antonina parmeńska odjechała wczoraj do Lwowa.

Wiedeń 15 maja. Zgromadzenie, zwołane przez przywódcę robotniczego Reumanna, z powodu jubileuszu ustawodawstwa o szkole ludowej, w którem wzięło udział około 200 osób, rozwiązanem zostało za podżegające wywody inicyatora zgromadzenia, który występował przeciwko władzom, wspominając o wypadkach w Ostrawie.

Strejk murarzy znacznie się zmniejszył w ostatnim tygodniu. Dziś dozna dalszego zmniejszenia. Wczoraj odbyło się jednak kilka zgromadzeń, w których wzięło udział niewiele osób. Na zgromadzeniach zachęcano do wytrwania w strejku. Przebieg zgromadzeń był bardzo spokojny. Jedno tylko rozwiązano za podżegające wycieczki przeciwko rządowi i parlamentowi.

Wiedeń 15 maja. Zgromadzenie, zwołane przez niezawisłą partyę robotniczą, w którem wzięło udział około 600 osób, rozwiązane zostało wskutek gwałtownych wycieczek przeciwko władzom, jakich dopuszczali się mowcy. Ponieważ powstał zgiełk zawezwano straż bezpieczeństwa, która też opróżniła salę.

Wiedeń 15 maja. Przy budowach stawiła się dzisiaj do pracy jeszcze znaczniejsza liczba mularzy, niż w poprzednim tygodniu. Wszędzie podjęto napowrót roboty bez przeszkody. Część strejkujących trwa dalej w bezrobociu.

Opawa 15 maja. W ostrawsko-karwińskim okręgu węglowym panuje zupełny spokój. Wczoraj w nocy aresztowano kilka osób.

Opawa 15 maja. Dzisiaj rozpoczęło pracę i spuściło się do szybu Albrechta w Peterswald 50 proc. górników, do szybu Eugeniusza 30 proc. W szybie Zofii w Porembie, w głównym szybie w Orłowie, w nowym szybie w Łazach, w szybie Bettina w Dąbrowie, dalej we wszystkich szybach kopalni arcyksięcia Albrechta i hr. Larischa w Karwinie wszyscy górnicy przystąpili do pracy. Dzisiaj trwać będą roboty 8 godzin; w następnych dniach 12 godzin. Wszędzie panuje spokój.

Opawa 15 maja. W szybach Jaktowec i Ida oraz w kopalni zwierzińskiej idą roboty normalnie. W szybie Huberta pracuje 90 prct., w szybie ks. Salm 18 prct. górników. W innych szybach roboty zupełnie ustały. W morawskiej części okręgu węglowego pracuje 40 prct. W innych szybach nie przystąpili wcale robotnicy do pracy.

Czerniowce 15 maja. Z powodu 25 tej rocznicy uchwalenia ustawy o szkole ludowej urządzili nauczyciele szkół tutejszych wraz z krajowem Stowarzyszeniem nauczycieli dwa uroczyste zgromadzenia, na których byli także obecni reprezentanci rządu. Podczas zgromadzenia wzniesiono entuzyastyczny okrzyk na cześć Cesarza i odśpiewano hymn ludowy. W przemówieniach podnoszono z zapałem mowę ministra Madeyskiego, wypowiedzianą w parlamencie podczas obrad nad budżetem oświaty.

Mostar 15 maja. Arcyksiążę Albrecht przybył dzisiaj w towarzystwie naczelnika kraju Appela do Konicy i Jabłonicy, powitany entuzyastycznymi okrzykami. Arcyksiążę udał się następnie do Mostaru, gdzie przyjęty został przez władze, duchowieństwo i korporacye. Zgromadzone tłumy ludności wznosiły okrzyki „Živio“. Wieczorem odbędzie się korowód z pochodniami i serenada prawosławnego związku śpiewackiego.

Buda-Peszt 15 maja. Strażnik korony, baron Mikołaj Vay, prezydent Izby magnatów, umarł wczoraj nad ranem.

Berlin 15 maja. Austryacko-węgierski ambasador Szögyenyi odjechał wczoraj wieczorem wraz z małżonką w osobistych sprawach do Wiednia.

Berlin 15 maja. Były pruski poseł przy Stolicy świętej Dr Schlözer umarł tu.

Berlin 15 maja. Międzynarodowy kongres górników otwarty został wczoraj. Przewodniczył delegat angielski Burt, jako najstarszy wiekiem. Dep. Singer przywitał delegatów w imieniu socyalno-demokratycznej partyi. Dep. Legien, reprezentant komisyi gwarectw niemieckich, podniósł znaczenie organizacyi górniczej, jako najważniejszej organizacyi świata. Angielski delegat Picard wyraził radość z powodu uroczystego przyjęcia. Dokonano następnie wyboru komitetu wykonawczego i komisyi kontrolującej. Z Austryi przybyło 2, z Anglii 39, z Belgii 10, z Francyi 5 delegatów.

Paryż 15 maja. Aresztowano sprawcę eksplozyi przy Avenue Kleber. Jest nim Tournemire, dawny woźny Izby, obecnie płatniczy w jednej z kawiarń. Świadkowie twierdzą, iż był on już raz aresztowany jako anarchista. Tournemire zaprzecza, jakoby był sprawcą ostatniego zamachu i stara się wykazać swoje alibi.

Paryż 15 maja. Na bankiecie w Poitiers wypowiedział onegdaj wieczorem minister oświaty Spuller mowę, w której sławił połączenie i pojednanie się wszystkich Francuzów pod sztandarem Rzeczypospolitej, silnej i czczonej przez świat cały.

Lyon 15 maja. Wczoraj wieczorem przybyła tu pewna liczba czeskich „Sokołów,“ ażeby wziąć udział w zapasach konkursowych. Na dworcu otoczyły przybyłych indywidua, które wydarły im z rąk kuferki pod pozorem zaprowadzenia ich do hotelów. Czesi przekonali się niebawem, że padli ofiarą kradzieży, stracili bowiem kuferki, zawierające sztandary czeskie, przygotowane podarunki i odzież. Policya poszukuje złodziei. Dotychczas jednak nie znaleziono ani jednego kuferka.

Rzym 15 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem ministerstwa wojny. Na wstępie posiedzenia uzasadniali poszczególni mowcy proponowane przez siebie porządki dzienne. Podczas gdy posłowie oczekują z niecierpliwością głosowania, zabiera głos margrabia Rudini i oświadcza, że nie ma żadnego powodu żałować słów swoich wypowiedzianych wobec ministra wojny na posiedzeniu z dnia 10 b. m. Zawsze byłem tego zdania — mówił Rudini — i teraz jestem silnie przekonany, że wielkie państwo musi być silnie uzbrojone i że nie wartoby było stwarzać królestwa zjednoczonych Włoch, jeśli królestwo to ma być słabem i niezdolnem do stawienia oporu natarciu wroga. Dzisiaj jednak nadmierne, nigdy przezemnie nie bronione, ani pochwalane wydatki stworzyły położenie, wobec którego przywrócenie finansowej równowagi należy uważać za pierwszy postulat dobra ojczyzny. Postulatem tym kierować się będę przy oddawaniu mego głosu. (Bardzo dobrze. — Ostatnie słowa Rudiniego komentują żywo posłowie).

W obecnej organizacyi naszej armii — ciągnął dalej mowca — zdaje mi się, że proponowana przez ministra Peloux suma wydatków na budżet wojskowy doszła do ostatnich granic. Byłem i jestem przekonany, że jest rzeczą niemożliwą za sumę tę utrzymać dwadzieścia korpusów armii. Jednakowoż wobec tego, że dochody z podatków stale się powiększały, miałem nadzieję, iż lepsze położenie finansowe pozwoli na wstawienie nowych sum w budżet wojskowy. Doświadczenie nie urzeczywistniło tej nadziei. Ponieważ wspomniana wyżej ogólna suma wydatków nie może być przekroczona, jest, mojem zdaniem, rzeczą konieczną zmienić o tyle organizacyę wojskową, aby suma ta dla utrzymania jej była wystarczającą. Włochy zmuszone są z finansowego i militarnego punktu widzenia do polityki skupienia, aby mogły swobodnie odetchnąć i osiągnąć cel, którego pragnie serce każdego dobrego Włocha. Nie odstraszy mnie odpowiedzialność za uchwalenie w pewnych granicach nowych podatków, ale chcę, aby przedtem wprowadzono w budżecie państwa wszystkie możliwe oszczędności. (Bardzo dobrze). Chcę, aby oszczędności te poczyniono także w budżecie armii, mam bowiem przekonanie, że skreślenie pozycyi kilku milionów wkrótce będzie musiało być uchwalone z konieczności, a wtedy pociągnie za sobą dotkliwą ofiarę, większe niebezpieczeństwo i gorsze skutki. (Potakiwanie).

Wśród ogólnego naprężenia w Izbie zabrał głos prezes ministrów Crispi. Crispi oświadcza, że objął władzę rządową nie ubiegając się o nią; usuwać się od niej w chwili krytycznej, w jakiej się obecnie naród znajduje byłoby tchórzostwem. (Bardzo dobrze!). Poprzednie ministerstwa usiłowały zaprowadzić oszczędności. Oszczędności jednak poczynione w budżecie wojny absorbowane były wymaganiami innych gałęzi zarządu państwowego. Ostatecznie — ciągnął dalej Crispi — osiągnięto tylko 9 milionów, większe oszczędności niż te, do których doprowadziłem jeszcze w roku 1891. (Poruszenie). Nie chcę z tego powodu ganić Rudiniego ani Giolittiego, pojmuję bowiem czego wymaga najwyższa konieczność państwowa. Faktycznie i Rudini i Giolitti po wyczerpaniu wszystkich możliwych środków zaprowadzenia oszczędności, zmuszeni byli w końcu żądać nowych podatków.

Przedłożenia finansowe obecnego gabinetu nie są zatem niczem nowem, a dalsze oszczędności bez ogólnej reformy publicznych urzędów są rzeczą niemożliwą. Do tego jednak potrzeba nieograniczonego pełnomocnictwa. Co się tyczy wydatków na obronę wojskową zgadzam się na cyfrę 246 milionów lirów, przyjętą w programie Rudiniego. Dalsze oszczędności byłyby dla wojennej siły narodu szkodliwe. Wszystkie narody pragną pokoju. Wielkoduszny i roztropny cesarz Rosyi jest przeciwnikiem wojny. Bismarck oświadczył, że Niemcy w wojnie więcej mają do stracenia, niż do zyskania. We Francyi panuje ogólne przekonanie, że konserwatywna Rzeczpospolita, wypowiadając wojnę ułatwiłaby zwycięstwo najskrajniejszym ideom. Rzeczpospolita nie zapomniała jeszcze komuny z roku 1871. Włochy pragną z tysiąca powodów pokoju. Mimo to jednak, że wszystkie tak potężne państwa pragną pokoju, nie myślą jednak bynajmniej o rozbrojeniu, lecz raczej o uzupełnieniu swej siły wojennej. Powodem tego jest to, co już powiedziano w belgijskim parlamencie, że niedowierzanie jest najlepszą rękojmią niepodległości narodu. (Żywe oklaski).

Rząd ma najlepszą wolę zaprowadzić w budżecie państwowym wszelkie możliwe oszczędności. Utrzymanie jednak dwunastu korpusów armii jest rzeczą bezwarunkowo konieczną. Utrzymanie dwunastu korpusów armii nie stoi w żadnym związku z trójprzymierzem. Pod tym względem można skontrolować daty. Że w niektórych okolicach Włoch pojawił się wśród ludności ruch przeciw podatkom i wojskowym wydatkom — nie jest rzeczą nową. Przypomina to podobne agitacye w Piemoncie podczas budowania twierdzy w Casale. Wówczas Angelo Brofferio wypowiedział gwałtowną opozycyjną mowę. Cavour jednak w odpowiedzi oświadczył, że po nad kwestye finansowe stawia honor i narodową niepodległość, a Izba przyznała Cavourowi słuszność. (Oklaski, długotrwałe poruszenie).

Następnie przystąpiono do głosowania. Porządek dzienny, proponowany przez Luigi Ferrari, a nie przyjęty przez rząd, odrzucony został w imiennem głosowaniu 199 głosami przeciw 135. Porządek dzienny, proponowany przez Micelego i Damianiego, według którego Izba przyjmuje do wiadomości oświadczenia rządu i postanawia przejść do dyskusyi szczegółowej, uchwalony został w zwykłem głosowaniu. Crispi oświadczył przedtem, że na ten porządek dzienny się zgadza. Przeciwko wnioskowi Micelego i Damianiego głosowała najskrajniejsza prawica, grupy Giolittiego i Zanardellego oraz najskrajniejsza lewica. Podczas głosowania obecni byli Zanardelli, Giolitti, Nicotera i Brin.

Syrakuzy 15 maja. Wczoraj przedpołudniem dało się tu uczuć dość silne wstrząśnienie ziemi.

Sinigaglia 15 maja. Wczoraj rozpoczęły się tu uroczystości z powodu setnej rocznicy urodzin Papieża Piusa IX.

Leodyum 15 maja. Wczoraj aresztowano tu dwie kobiety, jako współwinne w ostatnim zamachu. Jeden z rosyjskich studentów, przybyły niedawno do Leodyum, aresztowany został onegdaj na wezwanie tutejszej policyi w Amsterdamie. Policya uważa go za anarchistę i przypuszcza, że on to przywiózł bombę do Leodyum.

Londyn 15 maja. Według urzędowego doniesienia, Mundella podał się do dymisyi, jako prezydent urzędu dla spraw handlowych.

Petersburg 15 maja. Wielka księżna Jekaterina Michajłowna umarła onegdaj w nocy.

Belgrad 15 maja. Z powodu odezwy, wydanej przez radykalistów, a wzywającej ludność do odbywania wieców dla zaprotestowania przeciwko ukazowi królewskiemu, przywracającemu rodzicom króla prawa członków rodziny królewskiej, polecił prezes ministrów prefektom, aby nie dopuszczali do żadnych zgromadzeń, na którychby się odbywała krytyka tego ukazu. Przeciwko inicyatorom i kierownikom takich zgromadzeń mają władze postąpić z całą surowością prawa.

Buenos-Ayres 15 maja. Kongres otwarty został orędziem, które oświadcza, iż pokój jest na długi czas zabezpieczony i zaznacza, iż ze sprawcami rozruchów nie będzie się wchodziło w żadne układy. Orędzie stwierdza wzrost kursu renty, zapowiada dalszą redukcyę ceł, odpiera myśl wszelkiej nowej emisyi i kończy zapewnieniem, iż stosunki z zagranicą są wyborne. Orędzie wywarło pomyślne wrażenie. Zapewniają, iż wiadomość o przesileniu w Rio grande była przesadzoną.

Rio-de-Janeiro 15 maja. Minister marynarki podał się do dymisyi. — Według urzędowych doniesień powstańcy w Rio Grande pobici zostali w kilku potyczkach.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla biednych pogorzelców Nowego Sącza nadesłali: radca dworu J. Louis-Wawel 5 złr., J. Suchodolska 10 złr. (dla chrześcian), górnicy kopalni w Grojcu 3 złr. 28 ct. (dla chrześcian).

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, b. członka Rady Nadzorczej Towarz. wzaj. ubezp., złożyła Dyrekcya Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie 30 złr. dla ubogich.

Na kolonie wakacyjne dla dzieci krakowskich nadesłała p. Jadwiga Mańkowska 25 złr.

Dla rodziny litewskiej złożono za lożę dyrektorską w teatrze bezpłatnie odstąpioną 7 złr.

Na odnowienie katedry na Wawelu nadesłał prof. Miklaszewski 25 złr. 92 ct. honoraryum odebrane za felietony umieszczone w *Czasie*.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 maja, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier opod.	98	55	Anglobank	152	25
Renta austryac. srebrna „	98	35	Union	259	75
Renta austryac. 4% złota	120	30	Bankverein	126	75
Renta austryac. 4% koronowa	98	—	Akcye Länderbank.	249	50
Akcye ban. austr.-w.	997	—	„ kol. Kar. Lud.	216	25
„ kredytowe	354	90	„ „ lwowsko-czerniow.	277	50
Londyn	125	25	„ „ południ.	103	—
Napoleony	9	96½	Elbethal	264	75
Dukaty	5	90	Nordbahn	3025	
Marki	61	30	Staatsbahn	342	—
4% Renta węg. kor.	95	10	Alpin	69	60
4% „ „ złota	119	40	Akcye tytoniowe	217	50
Losy prem węg.	152	75	Ruble	134	25
Losy tureckie	64	30			

Usposobienie giełdy spokojne.

Berlin 15 maja.

Banknoty austr.	163	10	4% Listy likw. pols.	64	75
Krótki Wiedeń	162	95	Renta włoska	77	90
Banknoty ros.	219	35	Akc. austr. kred.	213	12
5% Listy zast. pols.	—		Ultimo Ruble	219	75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Rozpisanie ofert
na dostawę węgla mineralnego.

L. 12420/III. (1184)

Rozdanie dostawy mineralnego węgla, potrzebnego na przeciąg czasu od 1 stycznia 1895 r. do 31 grudnia 1895 r. w ilości 115.000 ton, nastąpi w drodze pisemnej rozprawy ofertowej.

Przy korzystnych ofertach zastrzega sobie ck. Dyrekcya ruchu prawo zawarcia umowy na okres trzyletni tj. od 1go stycznia 1895 r. do końca grudnia 1897 r.

Oferty mogą opiewać tak na węgiel sortowany, jak i niesortowany; w każdym razie należy podać stosunek sortowania w myśl „szczegółowych warunków dostawy węgla mineralnego."

Dotyczące „ogólne i szczegółowe warunki dostawy," na podstawie których oferty wnosić należy, można otrzymać u podpisanej ck. Dyrekcyi ruchu.

Oferty należycie ostemplowane i załącznikami opatrzone, należy opieczętować i wnieść do dziennika podawczego podpisanej ck. Dyrekcyi ruchu **najpóźniej do 15go czerwca b. r. 12 godziny w południe.**

Odmiennie do postanowień art. 4 ogólnych warunków dostawy mają być oferenci związani swemi ofertami do 15 sierpnia b. r.

Jako miejsce dostawy można w ofercie podać którąkolwiek stacyę ck. kolei państwowych.

Kraków, dnia 16 maja 1894 r.

C. k. Dyrekcya ruchu kolei państwowych w Krakowie.